Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 8 Sierpnia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołobrockiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem . . . 6 h.
koresp. prywatne . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 40 h.

Dziś: św. Cyryaka M. — Hermolausza M.
Jutro: św. Romana i Sek. — Pantelejmona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 52
Zachód „ 7 m. 18

Długość dnia godzin 14 minut 26
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przyszłość przemysłu gorzelnianego.

Zwrócić pragniemy uwagę zarówno naszych ziemian jak i przemysłowców na bardzo ważną wystawę, jaka ma się odbyć w przyszłym roku w Wiedniu, a która dla naszego zwłaszcza kraju ma tem donioślejsze znaczenie, że celem jej jest popchnąć na nowe tory przemysł gorzelniany, stanowiący, jak wiadomo, jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa rolnego w Galicyi. Będzie to wystawa spirytusowych motorów, lamp, aparatów itp., wogóle wystawa wszystkiego, co ma na celu wyzyskanie spirytusu do celów technicznych, połączona z wystawą całego przemysłu fermentacyjnego.

Kwestya zastosowywania spirytusu do celów technicznych stanowi dziś jeden z najważniejszych probiemów ekonomicznych, a w Niemczech i we Francyi poświęcają jej od lat już kilku baczną uwagę zarówno rządy jak sfery rolnicze i przemysłowe. W Niemczech osiągnięto już na tem polu znaczne rezultaty z pożytkiem zarówno dla rolników, jak i dla przemysłowców i dla całej wogóle ludności. Produkcya spirytusu zwiększyła się bowiem tam bardzo znacznie, powstały zupełnie nowe gałęzie przemysłu, dające dziś zarobek wielu ludziom, a alkoholizm mimo zwiększonej produkcyi wódki wcale się nie wzmaga. Kilka cyfr objaśni najlepiej doniosłe znaczenie tej akcyi. Oto przed laty dziesięciu, w kampanii 1891/92, wyprodukowano w Niemczech spirytusu 294,800 000 litrów, z tego wypiła ludność 216 milionów, a na cele techniczne użyto 55 milionów litrów. — Przed rokiem zaś, w kampanii 1900/01, wyprodukowano w Niemczech 406 milionów litrów spirytusu, z tego wypito 241 milionów, a do celów technicznych użyto 112,100.000 litrów. A zatem konsumcya wódki wzrosła tylko o drobnostkę w stosunku, nieodpowiadającym nawet normalnemu przyrostowi ludności, za to użycie jej do celów technicznych wzrosło więcej niż w dwójnasób. Pod tym względem każdy rok, każdy miesiąc wykazuje postęp pocieszający. Np. w maju 1901 użyto tam dla celów przemysłowych 100.699 hektolitrów spirytusu, a w maju 1902 już 129 875 hektolitrów, gdyż coraz bardziej rozpowszechnia się używanie aparatów spirytusowych do opalania i gotowania, spirytusowych lamp żarowych i motorów spirytusowych.

Trzem czynnikom zawdzięczyć należy ten rozwój przemysłu spirytusowego w Niemczech: po pierwsze życzliwemu poparciu rządu, następnie doskonałej organizacyi gorzelników, a wreszcie obrotności przemysłowców niemieckich. Rząd nietylko uwalnia od podatku spirytus denaturowany, ale nie szczędzi także ofiar w tym celu, aby zapotrzebowanie jego było coraz większe. Wyznacza więc wysokie nagrody za najpraktyczniejsze wynalazki motorów spirytusowych, a w roku ubiegłym urządził w Berlinie kosztem 324.000 marek stacyę doświadczalną dla wypróbowywania wszelkich motorów i aparatów, mających jakikolwiek związek z zastosowaniem spirytusu. Kierownictwo tej stacyi powierzył rząd niemieckiemu związkowi fabrykantów spirytusu. Związek ten tak rącze i tak gorliwie wziął się do dzieła, że dziś jest w Niemczech przeszło 30.000 lokali, w których sprzedają spirytus do palenia po cenie 25 fenigów, tj. około 35 halerzy za litr, i że powstała osobna gałąź przemysłu, zajmująca się wyrobem spirytusowych maszyn i aparatów. W ciągu półtora roku sprzedano tam przeszło 12.000 spirytusowych lamp żarowych i około 55.000 aparatów do ogrzewania i gotowania. Dziś już jest w Niemczech w ruchu przeszło 1.000 motorów, ogrzewanych spirytusem, nieustannie je ulepszają, a od pewnego czasu używają spirytusu także do poruszania automobilów i łodzi motorowych.

Taki sam, jak w Niemczech, rozwój tego przemysłu jest także we Francyi, gdzie właśnie teraz związek rolników postanowił nadzwyczajnie rozwinąć wyrób spirytusu wyłącznie do celów przemysłowych, jako materyał do wytwarzania światła i siły motorycznej. Francuzi nazywają spirytus „energią słoneczną“, przez co chcą zaznaczyć, że jest to materyał palny daleko wygodniejszy od węgla, którego Francya posiada mało. Tak samo my w Galicyi węgla mamy bardzo mało, drzewa coraz mniej, za to doskonałego spirytusu możemy wyrabiać ogromne ilości.

W ogóle Austrya została pod tym względem jeszcze daleko w tyle, ale na szczęście widoczne są już i tutaj ślady zbawiennej inicyatywy. Podjął się jej dolno-austryacki związek przemysłowy, a mając na uwadze tę okoliczność, że wystawy urządzane w Paryżu i Berlinie głównie przyczyniły się do rozwoju odnośnych gałęzi przemysłu we Francyi i w Niemczech, postanowiono urządzić także w Wiedniu w przyszłym roku taką wystawę. Zadaniem jej będzie unaocznić wszystkie postępy, jakie na tem polu zrobiono w całym świecie, ponieważ jednak nasz przemysł na takiej wystawie wyglądałby bardzo mizernie, gdyby ona miała jedynie uzmysłowić zastosowanie spirytusu do celów technicznych, przeto postanowiono połączyć ją z wystawą całego przemysłu fermentacyjnego, gdyż w dziedzinie piwowarstwa ma Austrya już czem pochwalić się i nie będzie na szarym końcu.

Projektowana wystawa odbędzie się w Wiedniu, w rotundzie, w czasie od 15go maja do 15 lipca 1903. Honorowymi prezydentami komitetu wystawowego są minister handlu br. Call i były minister dr. Baernreither, a dyrektorem szef sekcyi dr. Exner. Wystawa, pominąwszy praktyczną jej wartość, zapowiada się i z innych względów bardzo zajmująco. Oto np. urządzony będzie osobny staw, na którym pływać będą łodzie, poruszane motorami spirytusowymi, a z wystawą przyrządów do oświetlania spirytusem połączona będzie wystawa wewnętrznych dekoracyi mieszkań, przyczem przemysł artystyczny znajdzie wdzięczne pole do popisu.

Nie wątpimy, że zarówno nasi ziemianie, jak i korporacye rolnicze i izby handlowe i przemysłowe poświęcą tej wystawie baczną uwagę i zechcą wyciągnąć z niej praktyczny pożytek. Idzie tu przecież o rzecz tak ważną, jak rozszerzenie pola zbytu spirytusu, a nie od dziś słyszymy skargi sfer interesowanych, że położenie przemysłu gorzelnianego w naszym kraju staje się coraz gorsze skutkiem hyperprodukcyi. Tymczasem jeżeli spirytus znajdzie i u nas należyte zastosowanie w przemyśle, to nie tylko nie będzie hyperprodukcyi, ale znajdzie się jeszcze miejsce na cały szereg nowych gorzelń rolniczych.

Zjazd w Rewlu.

Na swym yachcie Hohenzollern, za którym płynęły trzy pancerniki, zdążył teraz cesarz Wilhelm II na spotkanie z carem tam, gdzie wody Bałtyku łączą się z wodami zatoki Fińskiej, — tam, dokąd niegdyś doszedł i gdzie się zatrzymał niemiecki Drang nach Osten. Przepływał cesarz Wilhelm zwdłuż brzegów Kurlandyi, zdobytej ongi przez Rycerzy Mieczowych — rodzonych braci Krzyżaków — dalej wzdłuż dużych wysp Esel i Dagden, które przed wiekami należały do Związku Hanseatyckiego, a dziś są rosyjskie — i zapewne przychodziło mu na myśl, że jednak państwo carów już znacznie odepchnęło na zachód nawałę germańską! Ta myśl nasunąć mu się może i na wodach Rewlu, tej niegdyś twierdzy Związku Hanseatyckiego, potem twierdzy szwedzkiej, a dziś rosyjskiego portu — portu tylko handlowego, bo od Katarzyny II-ej, Rosya już tak daleko pomknęła na zachód swą państwową granicę, że przy Mikołaju I uznano za właściwe znieść w Rewlu fortecę, a natomiast przy Aleksandrze III zbudowano potężną twierdzę tuż nad niemiecką granicą, w Libawie. Ten rosyjski Drang nach Westen — cichy, czynny, — może nieraz przychodzi na myśl cesarzowi Wilhelmowi, jak przychodzi pangermanom, którzy ustawicznie głoszą, że ich Vaterland wszędzie musi być tam, gdzie już rozbrzmiewały niemieckie dźwięki i niemiecki panował obyczaj. Cesarz Wilhelm, który tak często przypomina swym poddanym, że przyszłość Niemiec leży na morzu, niezawodnie z goryczą rozpamiętywał podczas teraźniejszej podróży do Rewlu, że duża część Bałtyku, która już była niemiecką, stała się teraz rosyjską własnością.

Ale stanął on na wodach Rewlu z pogodnem obliczem, bo należy to do berlińskiej polityki zamykać oczy na położenie Niemców w prowincyach Nadbałtyckich. Jesteśmy przekonani, że podczas manewrów floty rosyjskiej, które tam się odbędą, wygłosi cesarz Wilhelm podczas śniadania czy podczas obiadu, jakiś toast, przypominający jego pierwsze przemówienie na ziemi rosyjskiej, wygłoszone w Carskiem Siole zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja II, to przemówienie, w którem on rzekł, że „u stóp cara składa niemiecką wierność“. Stanie się to bardzo prędko po skazaniu do ciężkich robót rosyjskiego pułkownika Grimma za sprzedawanie Niemcom rosyjskich tajemnic wojskowych.

Z niemiecką wiernością trwa Wilhelm II w swem postanowieniu ustawicznego okazywania światu, że jego z Rosyą stosunki są tak samo dobre, jak rosyjskie z Francyą. Niemal po każdej wizycie prezydenta francuskiego w Rosyi, wnet do niej udawał się z wizytą cesarz Wilhelm, a w roku przeszłym, kiedy car odbywał podróż z Dunkierki do Paryża, Wilhelm II udał się do Wysztyńca w Królestwie polskiem, aby tamtejszym pogorzelcom dać 5000 rubli w imieniu swego przyjaciela cara. Konsekwencya nakazała mu tedy po niedawnym pobycie Loubeta w Peterhofie zaprosić się na rosyjskie manewry pod Rewlem.

Ale na ląd podobno nie zejdzie. Bo w roku przeszłym, kiedy car na usilne prośby Wilhelma II zgodził się w drodze do Francyi zawitać pod Gdańsk, to również tylko ze swego yachtu przyglądał się manewrom niemieckich okrętów i pomimo życzenia Wilhelma II, nie wstąpił do miasta, które już było udekorowane na jego przyjęcie. Jak wówczas pod Gdańskiem, pozostawszy na swoim yachcie, car, nie opuściwszy rosyjskiego okrętu, nie wstąpił na niemieckie terytoryum, bo wedle międzynarodowych ustaw, okręty wojenne i własne monarsze tak samo posiadają eksterytoryalność jak ambasady, tak teraz Wilhelm II pod Rewlem pozostając na okręcie, nie wstąpi na terytoryum rosyjskie. Lecz jak pod Gdańskiem car ze swego yachtu przybył z wizytą na yacht Wilhelma II-go, tak znowu teraz Wilhelm II odda niezawodnie wizytę carowi na jego yachcie „Gwiazda Polarna“. Będzie to znaczyło, że dwa cesarskie dwory utrzymują ze sobą towarzyskie stosunki, z czego jednak nie należy nic wnosić o stosunkach między ich państwami. Jest to bardzo naturalne w obec faktu, że zgoła nie wiadomo, jak się między nimi ułożą stosunki handlowe i czy nie doprowadzą one do zaciekłej walki celnej; jest to naturalne także w obec tego faktu, że na wojnę pangermanizmu ze słowiańszczyzną odpowiedziano kilka dni temu z Petersburga delikatnym, lecz znaczącym szczutkiem, ową zapowiedzią, że w roku przyszłym odbędzie się w Petersburgu „wszechsłowiańska“ wystawa artystyczna, niby objaw duchowej solidarności wszystkich Słowian pod opieką Rosyi.

Niektóre dzienniki, zwłaszcza berlińskie prawią o tem, że podczas zjazdu w Rewlu, będą się odbywały ważne układy o sprawach afrykańskich i azyatyckich. Głosy tych dzienników znane są naszym czytelnikom z wczorajszych telegramów. Jesteśmy przekonani, że takich układów nie będzie, bo niemi bez wyjątku zawsze długo i mozolnie zajmują się gabinety, a nie monarchowie... na pokładzie statków.

Robota agitatorów.

Z powiatu buczackiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Wioska Żnibrody, w powiecie buczackim położona, jest dotacyą probostwa łacińskiego w Jazłowcu. Zarządca tego folwarku przez długie lata dawał ludowi, któremu serdecznie sprzyja, w czasie żniwa dziesiąty snop; zatem więcej niż płacono w całej okolicy. W chwili, gdy strejk zapowiedziano, zgłaszają się tamtejsi mieszkańcy do zarządzcy i oświadczają: „My chcemy robić, bo pan nam dobry zarobek dawali“. To oświadczenie stało się głośnem w okolicy i wnet wpadają do Żnibród liczni agitatorowie z sąsiednich wsi ruskich z groźbą, że: „jeśli ludzie w Żnibrodach robić będą, to oni podpalą wieś na czterech rogach“. Agitacya ta zrobiła swój skutek u mniejszej części mieszkańców wsi Żnibrody Rusinów, mimo ojcowskiej opieki, jaką zacny jubilat-proboszcz otacza lud tamtejszy. Gdy biedniejsi mieszkańcy chcieli robić, grabiono ich za karę i żądano wykupu po 5 koron na cele agitacyjne.

Zarządca Żnibród organizuje tedy zbiór zboża służbą folwarczną, która w przeważnej większości służy już po lat kilkanaście i więcej na miejscu. Służba odpowiada: „My pana opuścić nie chcemy, ale w pole do żniwa nie pójdziemy, bo nasze domy zniszczą“. Zjawia się także deputacya gminna z prośbą, a raczej z groźbą: „Panie, nie wyprowadzajcie służby do żniwa, bo we wsi stanie się wielkie nieszczęście“. Agitacya wzmaga się w dalszym ciągu tak dalece, że zarządca namyśla się już czy nie ma zupełnie folwarku opuścić, aby ratować życie własne, żony i dzieci. W tak ciężkiej chwili przybywa nareszcie konnica i piechota. Główni agitatorzy kryją się w lesie i po skałach i tylko jednego z nich przytrzymano.

Na widok wojska lud się uspokaja i rozpoczynają się następujące układy. Oświadcza mianowicie deputacya gminna, że: „chociaż nam pan dotychczas dobry zarobek dawali, muszą jednak teraz jeszcze coś dodać“. Pyta tedy zarządca: „ile?“ Odpowiadają: „w tamtej wsi dawał pan dawniej dwunasty snop, a teraz dziesiąty, a więc i pan skoro dawałeś nam przedtem dziesiąty, musisz teraz dać ósmy“. Oto logika chłopska: dlatego, że przedtem ponosiłeś ofiary, musisz teraz tracić jeszcze więcej. Zarządca oświadcza, że ze względu na solidarność z właścicielami w okolicy, nie może się na to zgodzić, wreszcie pragnąc koniecznie uspokojenia ludu, skłania się nadwerężyć wspomnianą solidarność i ofiaruje dziewiąte ziarno żyta, a dziesiąte pszenicy i innych gatunków. I na to nie ma zgody, bo nie pozwalają agitatorzy.

Z życia x. kard. Ledóchowskiego.

Hr. Ludwik Dębicki ogłosił w *Kuryerze Poznańskim* barwnie napisane wspomnienie o ś. p. X. kardynale Ledóchowskim. Z tego szkicu pozwalamy sobie powtórzyć następujący urywek:

Szczegółów walki, kulturkampfem zwanej, nie będziemy powtarzać — trzebaby wertować zbyt wiele dzienników, lub przytaczać rozdziały ze znakomitej książki X. Janiszewskiego, opisującej jej przebieg. Dość zaznaczyć, że pierwszy opór w całem państwie niemieckiem powstał na tym samym punkcie i o tę samą kwestyą, o którą dziś we Wrześni chodziło. X. Ledóchowski stanowczo odrzucił wezwanie rządu do nauczania w szkołach wiejskich religii w języku niemieckim. Przeciwko rozporządzeniu ministra wyznań Gosslera zaniósł głośny protest. To była pierwsza chwila jego popularności. Wnet przyszły procesy, grzywny i miało przyjść więzienie.

Oczekiwano już uwięzienia Arcybiskupa, gdy z Rzymu na Kraków nadeszły dlań ważne papiery. Trzeba je było doręczyć. Wyjeżdżam do Poznania — zatrzymuję się w Jurkowie, w domu zacnego Kajetana Morawskiego. Tam opowiadają, że wczoraj jeszcze Arcybiskup udzielał Sakramentu Bierzmowania — i jest pełen pogody i na wszystko gotowy — gdy *Dziennik Poznański* przyniesiony z poczty, donosi, że Arcybiskup wywieziony dziś został do Ostrowa. Przybywam do Poznania. Pałac arcybiskupi otwarty i pusty, jak gdyby przezeń przeszedł napad tatarski. Wszystkie rzeczy i meble wywiezione i sprzedane na licytacyi, część ich jeszcze zrzucona na kupę na dziedzińcu pałacowym. Wszystko idzie na pokrycie grzywien, w jakie popadł nieposłuszny Arcybiskup, a już grzywien tych nie miał z czego płacić, bo i krzyż biskupi poszedł na grzywny. Surowość pruska tem więcej zastanawiała, że niedawno jeszcze X. Arcybiskup Ledóchowski był mile widziany na dworze poczdamskim, a zwłaszcza cesarzowa Augusta odznaczała go wyraźnie objawami czci. Spotykam na Chwaliszewie kobiety, zawodzące od płaczu i mężczyzn z ludu — pełnych zgrozy... U X. Koźmiana szukam rady, a rada tu była zawsze pewna.

— Jedź do Ostrowa, podaj się za krewnego. Masz list do proboszcza, oddaj papiery rzymskie, bo na nie czekaliśmy w gorączce. Były to bowiem akta, ustanawiające tajny zarząd archidyecezyi na czas więzienia X. Arcybiskupa. Miał tam być także i osobny list pochwalny Papieża Piusa IX za stanowczość oporu X. Ledóchowskiego.

Puszczam się nasamprzód koleją do Rawicza, stamtąd pocztą. W drodze spotykam kucharza arcybiskupiego, który wiezie z sobą patelnię, oraz inne przybory kuchenne, a w drodze płacze.

W Ostrowie budynek więzienny już zewnątrz przedstawia się jako drugorzędny dom karny dla zbrodniarzy. O czterech oknach z kratami i koszami, pomalowany na różowo, nie świadczy wcale o porządku pruskim i z zewnątrz budzi odrazę brudem.

Taki dom wybrano na miejsce, w którym miał przebywać przez dwa lata wysoki dostojnik kościelny. W Ostrowie nie zastałem X. Edmunda Radziwiłła, który tu pełnił obowiązki wikarego z niezmierną gorliwością i poświęceniem, wszystko oddawał ubogim, a wolne chwile od kazań i spowiedzi, od spraw parafii i ubogich, spędzał wśród małomiasteczkowego towarzystwa, jednając sobie ogólną cześć. Po jedenastu latach takiej pracy na wikarówce, wstąpił do zakonu Benedyktynów w Holandyi.

Wielką dla Kościoła polskiego stratą był przedwczesny zgon na obcej ziemi tego pełnego świętego ognia kapłana o pięknych rysach i szlachetnej postawie i duszy.

Proboszcz nieco nastraszony, z trudnością zbliżył mnie do kapelana X. Meszczyńskiego, który dołożył wszelkich starań, aby uzyskać posłuchanie dla mniemanego kuzyna. W czasie krótkiej rozmowy, która się odbyła wobec urzędnika pruskiego — X. Meszczyński, przechadzając się po kaźni więziennej, wsunął papiery pod poduszkę X. Arcybiskupa.

Dwa lata minęły. Kulturkampf srożył się na całej linii. Jeśli kiedy, to wówczas przypominały się słowa: non praevalebunt. Najpotężniejsze z mocarstw europejskich, uzbrojone nietylko w broń materyalną, ale i w tę duchową, kulturalną, jaką rozporządzał cały fanatyzm luterski, filozofia niemiecka, materyalizm naukowy i polityczne sekciarstwo. Wszystko naraz uderzyło taranem w mury Kościoła. Równocześnie Namiestnik Chrystusowy obwarowany w watykańskiej fortecy. Wszystkie złe duchy skojarzone na walkę ostateczną z Kościołem. Biskupi w Niemczech wtrąceni do więzień, kler wypędzony z granic państwa, apostaci obejmują urzędy kościelne z ramienia rządu. Non praevalebunt!

Pierwsza szczerba w tym mieczu, pierwsze niepowodzenie — to opór Arcybiskupa Ledóchowskiego, to postawa mężna całego polskiego kleru, to silna łączność z całym ludem polskim. Za tym przykładem idą katolicy nad Renem i na Szląsku. Po dwóch latach bezskutecznych ataków szyki się mieszają, klęska widoczna, odwrót konieczny — i otwarta droga do Canossy, pomimo słów kanclerza w parlamencie, że do Canossy nie pójdzie. Ukła-

---

8)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Objeżdżamy całą olbrzymią bazylikę naokoło; rozmiary jej olbrzymie, a tak harmonijne tu dopiero dokładnie widzieć się dają; po pod mur okalający ogród watykański wjeżdżamy przez dwa wstępne dziedzińce do Cortile San Damaso, gdzie powozy nasze zatrzymują się obok wielu innych przed Scala Pia, schodami prowadzącemi do prywatnych apartamentów Ojca świętego. Wszędzie tu, począwszy od bramy pierwszego dziedzińca, pełnią straż Szwajcarowie z średniowiecznemi halabardami, przybrani w malowniczy strój żółto-czerwonej barwy papiestwa a rysunku Michała Anioła. Oddają oni wojskowe honory naszym panom, gdyż jeden z braci moich ma krzyż komandorski Grzegorza, a towarzyszący nam p. August Gorayski wielką wstęgę i gwiazdę tegoż papieskiego orderu. Nikt nas też o bilety nie pytał.

W Watykanie schody trudno na piętra rachować, prędzej kilometrami możnaby je zmierzyć wraz z krużgankami, salami, galeryami, które przejść trzeba. W dalszych salach o pysznych sufitach, a ścianach gobelinami pokrytych, pełni służbę straż szlachecka, Garda nobile; każdy z tych panów wygląda jakby z ram wyjęty dworak hiszpański z czasów Filipa II, lub towarzysz Henryka IV w aksamitnym czarnym stroju z ogromną kryzą i złotym łańcuchem na szyi, przy szpadzie i kapeluszu o strusich piórach.

Wchodzimy jedni z ostatnich do niewielkiej sali, gdzie wszyscy już zebrani ze skupieniem, pełnem wzruszenia, oczekują przybycia wielkiego Leona XIII-go. Jest nas około 50 osób. Spostrzegam dwa jeszcze polskie stroje: marszałka krajowego Andrzeja Potockiego i młodego Pawła Dzieduszyckiego, syna ordynata, wyglądającego iście jak hetmańskie pachole; dalej księdza arcybiskupa Bilczewskiego, księdza Sapiehę i kilku innych księży; księżnę Janową Sapieżynę z córką i narzeczonym jej panem Przeździeckim, p. Stefanową Zamoyską z córką, p. Klementynę Szembekową z córką, p. Orzechowicza z przemyskiej ziemi, dwóch włościan z Mazurów, mieszczanina ze Szląska w długiej kapocie i wielu panów mnie nieznanych. Niebawem otwierają się boczne, makatą osłonione drzwi i wchodzi czcigodny, biały starzec, Ojciec święty, wsparty o kapelana, a poprzedzany przez dwóch szambelanów.

Wszyscy padliśmy w mgnieniu oka na kolana, nietyle dla zwyczaju, ile ze wzruszenia ogarniającego nas coraz silniej. Starzec święty stanął chwileczkę, objął nas wszystkich spojrzeniem niezapomnianych, głębokich, czarnych źrenic, pełnych życia i blasku, uśmiechnął się życzliwie i zakreślił drżącą, chudą ręką, przybraną w białe mitenki, krzyż nad nami.

Witał nas tym świętym Znakiem, dla którego miliony żyło, pracowało, życie swe oddało w ofierze — w imieniu którego od dziewiętnastu wieków wszyscy poprzednicy Jego panowali nad duszami i do skończenia świata panować będą; a Znak ten kreśliła ręka bezpośredniego następcy Chrystusa Pana, który męką swą i krwią przenajświętszą Znak ten uświęcił i drogę nim do nieba nam otworzył.

Wrażenia tej chwili opisać niepodobna. Straciłam poczucie miejsca i czasu, nikogo nie widziałam, prócz pochylonego, drżącego starca, z trudnością idącego ku przygotowanemu fotelowi. Ta fizycznie złamana wiekiem postać, cudem prawie dziś żyjąca, kryje ducha nieśmiertelnie genialnego, umysł imponujący wrogom swym nawet, serce obejmujące ludzkość całą. Gdy oczy przymknie, życie zda się uleciało z tej woskowej, chudej, ascetycznej twarzy, o wybitnych, tak znanych rysach, gdyż ono całe skupia się w źrenicach, o głębiach myśli i uśmiechu pełnym dziwnej finezyi i dobroci. Oczy te przenikają do dna duszy i pewną jestem, że ukryć przed nimi nicby nie można, nawet w najskrytszych tajnikach serca lub sumienia.

Zaczęły się przedstawienia: Xiądz arcybiskup Bilczewski po kolei wymieniał nazwiska z kilkoma słowy objaśnienia po włosku (włada tym językiem znakomicie) i po dwie osoby przyklękaliśmy przed Ojcem św., całując czcigodne ręce Jego. Z panem Marszałkiem krajowym rozmawiał dłużej po włosku, a gdy on przypomniał Mu ciotkę swą z Branickich ks. Odescalchi, z żywością młodzieńca podniósł ręce i zawołał: Sophia, Sophia, ricordo, ricordo!

Gdy z kolei znalazłam się u stóp Ojca św., zdało mi się, iż ze wzruszenia nie potrafię słowa przemówić — a tak pragnęłam otrzymać błogosławieństwo dla mych synów — dopiero gdy Leon XIII-ty zapytał klęczącego obok brata mego, czy jest moim mężem, oprzytomniałam i rzekłam ze łzami w oczach (po francusku), iż jestem wdową, a mając dwóch synów do wychowania, błagam Go o błogosławieństwo w tem tak wielkiem a trudnem zadaniu. Tu uczułam do głębi duszy spojrzenie pełne niewysłowionej, iście ojcowskiej litości — a nachyliwszy się ku mnie i biorąc obie me ręce w drżące swe dłonie, rzekł głosem, w którym drgało współczucie: „Seule — si jeune — bénis, bénis“.

Nie można w krótszych słowach wyrazić więcej uczucia i myśli; było w nich i odczucie trudności, walk, smutku—i litość, oraz chęć pocieszenia, wzmocnienia jednej z tysiąca dusz przesuwających się przed oczyma tego prawdziwego Ojca chrześcijaństwa, a wielkiego i mądrego człowieka.

Byłabym z radością dłużej pozostała u stóp Jego, czekając dalszych słów, gdy dano znak, więc powstać musiałam do żywego wzruszona i z gorącą wdzięcznością za słowa i towarzyszące im spojrzenie, których pewno nie zapomnę do grobu. Własnemi uczuciami zajęta (oraz myślą, iż zapewne Ojciec św., chociaż w rzeczach wiary nieomylny, omylić się musiał co do mego wieku — Włoszki tak prędko się starzeją) nie pamiętam już dokładnie jak skończyło się posłuchanie. Przed wstaniem z fotelu przemówił jeszcze Ojciec św. słów kilka po włosku, dziękując nam za przybycie — pobłogosławił uklękłych i z widocznem zmęczeniem (audyencya trwała blisko 50 minut), przeszedł wsparty na ramieniu kapelana do tych samych drzwi, któremi wszedł, a które prowadzą do sypialni Jego.

Obejrzeliśmy się teraz dopiero wokoło siebie i witali znajomych, a uważałam, iż wszyscy byli mocno wzruszeni, tylko objawiało się to uczucie u każdego inaczej — jedni czerwoni, zgrzani, ocierali pot z czoła—drudzy bladzi, skupieni, milczący, inni znowu wszystkie odniesione wrażenia potokiem słów własnych starali się zagłuszyć; byli i tacy, którzy zaczęli zaraz obsypywać gwardzistów papieskich tysiącznemi pytaniami, zdradzającemi więcej czczą ciekawość, niż dobre wychowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dy z Rzymem się wszczynają i trwają lat kilka za nowego już pontyfikatu, ustawy majowe cofnięte.

Warunkiem pokoju jest poświęcenie osób, jak to zwykle bywa po walkach państwa z Kościołem, jak było po rewolucyi we Francyi za konkordatu Napoleona. Warunek to twardy i bolesny dla tych, którzy stoczywszy mężnie walkę, obronili prawa kościelne, a ustąpić muszą. Odczuli to przywódzcy centrum niemieckiego i odczuł kler polski, a zwłaszcza biskup Janiszewski. X. Arcybiskup miał odzyskać wolność i Ojciec św. na konsystorzu mianował więźnia z Ostrowa kardynałem.

Kraków zapełnia się równocześnie wyznawcami i wygnańcami z dwóch stron. Z Litwy przybywa X. prałat Ważyński, co ostatni dotrwał w walce z trzema apostatami: Tupalskim, Żylińskim i Niemekszą — i nosił na zżółkłej twarzy dzieje tych duchowych katuszy, jakie tam przebył. Z Poznania przybywa X. Rzezniewski, który w Kościanie i w Buku w czasie nabożeństwa wstąpił na kazalnicę, ażeby odczytać ekskomunikę apostaty Kubeczaka i innego odstępcy, i potem wmięszawszy się między włościan i przebrany w sukmanę, znika przed pościgiem żandarmów. Z Wiatki przybędzie niebawem sędziwy biskup Rzewuski po dwudziestoletniem wygnaniu, a z Poznania biskup Janiszewski, niestrudzony szermierz i pracownik z winnicy Pańskiej, spędził tu pod Wawelem długie lata w przymusowej bezczynności, trawiącej jego czynnego ducha, i żył w wielkiej niedoli. Arcybiskup warszawski X. Feliński przybywa z Jarosławia, ale unikając rozgłosu, ukrywa się we wsi ruskiej na Pokuciu.

Nadchodzi wieść, że wypuszczony z więzienia w Ostrowie X. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański na starą stolicę Jagiellonów obróci swą drogę do Rzymu, gdzie go czeka purpura kardynalska.

Na wieść tę Maurycy Mann, odznaczający się darem politycznego przewidywania, zadrgnął i rzekł: „Już nie wróci do Poznania! Gdyby nie jechał na Kraków, przetrwałby kulturkampf i mógłby odzyskać swą archidyecezyę. Wstępu do Krakowa Prusacy mu nie przebaczą.“ Sądzimy, że się w tem zdaniu wytrawny publicysta nie mylił.

X. arcybiskup Ledóchowski wstąpił najpierw do Pragi, serdecznie przez arcybiskupa Schwarzenberga i arystokracyę czeską podjęty, a nawet hojnie opatrzony na drogę do Rzymu.

I tu w Krakowie piszący te wspomnienia przez trzy dni obnosił listę subskrypcyjną, prosząc, aby ofiary przesyłano na ręce Piotra Moszyńskiego, który podjął się je wręczyć.

Subskrypcya świetnie się powiodła i była pięknym aktem hołdu wobec wyznawcy pozbawionego mienia, a pierwszego dostojnika w Polsce.

Cały Kraków gotował się na przyjęcie, pełne zapału i owacyi, gdy z rana przybył do mnie wysłaniec arcybiskupa Morawskiego ze Lwowa z doniesieniem, że namiestnik, hr. Alfred Potocki, ostrzegał wczoraj x. Morawskiego, iż z Wiednia nadszedł nakaz, aby arcybiskup Ledóchowski w 24 godzinach opuścił Kraków.

Hr. Alfred Potocki odpowiedział do Wiednia odmownie, że pobytu przybywającego dostojnika nie skróci, ale za to poręcza, że głośnych owacyi i publicznych obchodów nie będzie.

X. arcybiskup Ledóchowski przyjął gościnę w pałacu księżnej Cecylii Lubomirskiej przy ulicy św. Jana, a ostrzeżony o wskazówce z Wiednia, oprócz wyjazdu do dwóch klasztorów: Karmelitanek na Wesołej i Urszulanek przy ul. Starowiślnej, które odwiedził, jako wygnane z Poznania — i oprócz przyjęcia wielkiego obiadu w pałacu „pod Baranami“, z domu księżnej Lubomirskiej wcale nie wychodził w czasie swego kilkodniowego pobytu.

Spieszyły atoli liczne deputacye z hołdami. Przed domem Lubomirskich stał dzień i noc urzędnik policyi miejscowej — a wielu szpiegów kręciło się po mieście. Gdy prowadziłem grono członków Towarzystwa św. Wincentego do x. kardynała — spostrzegłem na schodach człowieka, który zapisywał nazwiska. Nie był to ajent miejscowy, ale jak mnie zapewnił następnie dyrektor policyi, w hotelu Pollera zamieszkało dwóch panów, którzy się podawali za kupców wrocławskich, a co chwila wysyłali depesze szyfrowane do Berlina.

Okrycie purpurą więźnia stanu, wyniesienie na jeden z najwyższych urzędów w św. Kolegium kardynalskiem biskupa wygnańca, było faktem wyjątkowego znaczenia i zaszczytną odznaką nie osoby, tylko całego narodu. Urzędu prefekta Kongregacyi propagandy wiary nie pełnił dotąd żaden obcokrajowiec, okrom Włochów i wyjątkowo Francuzów. Nigdy jeszcze Polak do podobnego w Rzymie nie doszedł zaszczytu. Rzecz dziwna, że ten wybór był najbardziej niesympatyczny we Francyi i czytać można do dziś dnia w dziennikach francuskich niekorzystne sądy o stanowisku kardynała Ledóchowskiego. Pochodziło to stąd, że wpływy francuskie działały w Watykanie w ostatnich dziesiątkach lat na korzyść Rosyi, że te wpływy, dość przeważne w sekretaryacie stanu, podawały w wątpliwość lub wręcz zaprzeczały faktom ucisku katolicyzmu w sprzymierzonem z Francyą cesarstwie. Widocznie wpływ prefekta Kongregacyi propagandy wiary skutecznie równoważył tę zbyt optymistyczną francuską interwencyę między Rzymem a Petersburgiem. Chodziło jeszcze o drugą kwestyę, która wywołała niechęć francuskiego episkopatu. Republika brnęła coraz głębiej na drodze bezwyznaniowego fanatyzmu i wojowniczej masoneryi, nie chciała jednak zrzec się dawnego przywileju protektoratu nad misyami na dalekim wschodzie, aby tam utrzymać swoją przewagę. Dlatego kardynał prefekt propagandy oskarżany bywał o sympatye niemieckie, pomimo, że go więziono w Ostrowie. Tak atoli nie było, choć w Berlinie powstał chwilowo wiatr odmienny, a sam następca tronu, dzisiejszy cesarz, gdy wśród licznych swych podróży zawitał do Rzymu, szukał zbliżenia z dawnym więźniem z Ostrowa i ze zwykłą sobie swadą zarzucił go szeregiem uprzejmych wyrazów, nawet złożył cenny podarek.

Wbrew temu jednak śledzono w Poznaniu bardzo osoby podejrzane o stosunki i korespondencye z kardynałem Ledóchowskim, zakazywano obchodów w dniu jego imienia i konfiskowano dzienniki za zbyt gorące wyrazy hołdu dla byłego prymasa.

Strejki rolne.

X. arcybiskup Bilczewski wydał w sprawie strejków następującą kurendę do polskich duchownych:

„Ciężka klęska spadła na nasz kraj. W wielkiej części wsi archidyecezyi dojrzałe zboża czekają napróżno na sierp żniwiarzy. Jeszcze smutniejsze, że dusze włościan zapłonęły ku dworom nienawiścią, która nieobliczone dla obu stron może sprowadzić nieszczęścia. Przekonany jestem, że Wielebni Bracia spełniliście już swój obowiązek i staraliście się uspokoić wzburzone umysły swoich parafian. Niemniej odzywam się do Was z prośbą, abyście w tych smutnych czasach zdwoili pracę i uczynili wszystko, co w Waszej mocy, ażeby obałamucony lud oświecić i rozkołysane namiętności sprowadzić do równowagi.

Powiedzcie ludowi głośno, że arcypasterz, który kocha włościan i pragnie tylko ich dobra, wzywa ich, ostrzega i błaga, aby się nie dali porwać do czynów, niegodnych prawego chrześcijanina i dzieci tyle już nieszczęśliwej Ojczyzny. Powiedzcie ukochanym włościanom, że wolno im w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście za mało, lub co gorsza, zatrzymano niegodziwie zapłatę dzienną. Pismo św. uczy bowiem wyraźnie, że godzien jest robotnik zapłaty swej i zatrzymanie zapłaty nazywa grzechem do nieba o pomstę wołającym. Z drugiej strony jednak przy każdej sposobności ostrzegajcie wieśniaków w słowach gorących, że nie wolno za pracę żądać cen niemożliwych, jakichby oni nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich.

Dał nam Pan Bóg w tym roku po latach nieurodzaju piękne plony, jak to miałem sposobność przekonać się naocznie w czasie mojej wizyty kanonicznej. Gdyby lud te dary Boże zniszczył, lub pozwolił w ubogim naszym kraju zmarnieć tym milionom ziarn na polu, to niech pamięta, że mogą wkrótce przyjść lata łez, głodu i innej pomsty Bożej.

Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę, mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się ukochani Bracia, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je corychlej i jednali sobie stałą opieką i, bratniem postępowaniem, zaufanie i serca ludu.

† *Józef*, arcybiskup metrop.“

* * *

Posłowie ruscy: Romańczuk, Barwiński, Mogilnicki i Oleśnicki wystosowali do dr. Koerbera ponowny telegram, w którym twierdzą, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego w powiatach objętych strejkiem byłoby zupełnie nieuzasadnione. Zdaniem tych posłów, chłopi, mimo prowokacyi, zachowują się spokojnie, nie dopuszczają się żadnych gwałtów, stawiają tylko tu i ówdzie bierny opór. Zresztą stan wyjątkowy nie może już pogorszyć położenia chłopów. W końcu telegram uskarża się na szarże huzarów i liczne aresztowania i żąda wysłania z ministeryum urzędników na teren strejkowy.

* * *

Aresztowany za podburzanie do strejku w Koniuchach Teodor Zarzycki, syn księdza ruskiego, został przez sąd brzeżański skazany na 10 K. grzywny. Śledztwo przeprowadzono w ciągu dwóch dni, poczem wyrok zapadł.

* * *

W Milatynie starym, własności p. Bogdana, wybuchł strejk ponownie. W Kamienopolu, własności p. Krzeczunowicza, w pow. lwowskim, powstał także strejk. Aresztowano za awantury 12 chłopów i odstawiono ich do Lwowa. W Słowicie, jak wiadomo, przyszło do zgody. Warunki jej są: „ogół“ na 11-tą kopę, zresztą podwyższenie płac o 5—6 ct., tak, że np. dla żniwiarza przypada dziennie 40 ct., a dla sternika 55 ct. W Jarosławicach w Złoczowskiem komitet strejkowy odstąpił od żądania wyższych zapłat, uprosił tylko, by wypłata robocizny nie odbywała się w karczmie.

Co i o czem piszą.

Z powodu strejków chłopskich *Czas* pisze: Ktokolwiek zna stosunki obywatelskie we wschodniej Galicyi i na Podolu, gdzie strejk najbardziej się rozszerzył, wie, że obywatelstwo, w szczególności jednowioskowi właściciele żyją nad wyraz skromnie i oszczędnie w ciężkiej walce z warunkami ekonomicznymi. Do pogorszenia tych warunków przyczynia się brak należytej komunikacyi, bardzo ciężkie warunki kredytowe — normalnie 12% od sta — niewydatność robotnika, który ma równe wymagania z lepszym o wiele robotnikiem mazurskim. Porównując zatem położenie tamtejszego ziemianina z warunkami bytu większej własności w Galicyi zachodniej, widzi się, jak ciężko walczy o byt żywioł polski we wschodniej części kraju. Nie mogąc podołać ciężarom w tych warunkach, padają dwory ofiarą parcelacyi, albo szukają chwilowego ratunku w dzierżawie; wypuszczają ziemię spekulantom, którzy „na swój sposób“ umieją sobie poradzić.

W stosunkach do ludności włościańskiej mogą służyć polscy obywatele Galicyi wschodniej za wzór. Jakie ich za to spotyka uznanie wykazał strejk u posła Cieleckiego z Hadyńkowiec. Za pracę przy żniwach żądają od niego miejscowi włościanie „w dowód szczególniejszej wdzięczności“ czwartego snopa. Jest to, jak wiadomo, zemsta agitatorów za to, że poseł Cielecki był przeciwnym subwencyi dla „Proświty“. Już to samo wskazuje, jakie motywa strejkiem kierują.

Znam wieś, gdzie od szeregu lat pracowali włościanie za 10-ty snop żyta, a 11-ty pszenicy. Stosunki z dworem były jak najlepsze, nie było wesela lub pogrzebu, aby się właściciel nie przyczynił z pomocą, zbieranie jagód i grzybów w lesie było wszystkim dozwolone, kto potrzebował lekarstwa, pomocy, lub rady, znał drogę do dworu; służba dworska trzymała się po lat kilkadziesiąt, a każdy odchodził z mniejszym lub znaczniejszym dorobkiem. A jednak pożoga strejku nie oszczędziła i tej wsi. Włościanie przyznają, że „takiego pana szukać ze świecą“ — ale... najjaśniejszy pan wydał prawo, że się należy 6-ty snop, a komitet złożony z kilku najlichszych indywiduów tak teroryzuje ludność, że nikt nie śmiał wyjść na pole, chociaż do uboższych już dziś głód zagląda. A wynagrodzenie robotnika, czyż doprawdy było niskie? Pracując za 10-ty snop, robotnik przy miernem wytężeniu narżnie dziennie 2 kopy i zarabia 12 snopów, tj. 1/5 część kopy. Kopa wydaje przeciętnie centnar metryczny ziarna w cenie jak obecnie (żyto gotowe) 7 złr., przeto wynosi zarobek 1 złr. 40 ct. i słomę.

Strejk w tych warunkach jest jeszcze jednym dowodem tego, o czem się osobiście przekonałem: że chłop nie zdaje sobie sprawy, ile wynosi właściwie wynagrodzenie przy jedenastym lub szóstym snopie. Ekonomiczna strona bezrobocia w tych warunkach najważniejszą odgrywa rolę. Słusznie podniesiono na zebraniu najpoważniejszych obywateli z czterech strejkujących powiatów podolskich, że teren do strejku stworzyła wyłącznie agitacya radykałów ruskich i taktyka duchowieństwa ruskiego, (nie da się zaprzeczyć, że są wyjątki), czynnikiem była ciemnota ludu, podatnego do agitacyi; lontem, który bezpośrednio spowodował wybuch, była broszura Wityka. Rozrzucona między ludność nie umiejącą przeważnie czytać jako „ustawa zatwierdzona przez cesarza“, stała się ta broszura źródłem baśni, jakie tylko znany spryt agitatorów wytworzy, a ciemnota tłumu przyjąć może, zacząwszy od „prawa“ stanowiącego szósty snop za żniwo, aż do twierdzenia, że wskutek bojkotu właścicieli spadnie cena ziemi na 4 złr. za morg i że za 6 lat wszystko z rozkazu Najjaś. Pana przejdzie na własność chłopów“.

Echa z wód.

Krynica 5 sierpnia.

Rzadki gość w tym roku, dobroczynne słońce zjawiło się nareszcie w Krynicy i zarumieniło blade twarzyczki kuracyuszek.

Na deptaku ludno, strojno i gwarno; w łazienkach ścisk, do kasy po bilety kąpielowe dostać się literalnie nie można. Po kilkogodzinnem wyczekiwaniu w dusznej atmosferze, mdlejąc ze zmęczenia i gorąca, powraca się często bez skutku, to jest bez biletu.

To samo dzieje się i w restauracyach. Tam o wdzięki i powiewność kuracyuszek dbają najbardziej właściciele tych jadłodajni doborem potraw niezbyt smacznych, a za to bardzo słonych, jak naprzykład: chudych kurcząt podawanych jako kapłony, polędwicy z twardemi angielskiemi żyłami, pieczeni baraniej à la sarna etc. etc... na które to potrawy godzinami wyczekiwać trzeba, łykając nadaremnie ślinkę.

W zeszłym tygodniu w sali kurhausu odbył się koncert Aleksandra Michałowskiego.

Wyjątkowy ten mistrz tonów, jak zwykle, cudowną grą swoją wzbudzał dreszcz zachwytu w sercach słuchaczy. Szkoda tylko, że zarząd nie postarał się wcześniej o lepszy fortepian, bo jeden klawisz nie odpowiadał, co pozbawiło nas nadprogramowych naddatków, o które tak gorąco dopominaliśmy się rzęsistymi oklaskami, wiązankami i bukietami kwiatów. Uwagę publiczności zwrócił wsłuchany w czarowną muzykę mistrza mały, siedmioletni chłopczyna, synek konsulowej Neumanowej, który w czasie antraktu wbiegł na estradę, rzucając wielkiemu artyście kwiaty pod nogi.

Koncert Wrońskiego, zakończony tańcami, miał także swoich zwolenników. Bawiono się ochoczo do późnej godziny.

Dla skrócenia nudów młodym kuracyuszom i kuracyuszkom urządzane są co środy w tutejszym kurhauzie reuniony, na których młodzież rekrutuje się przeważnie z tak zwanych hydropatyków i „hydrogałązek“.

Utrzymują złe języki, że lekarze zakładu hydropatycznego pozwalają swoim pacyentom bywać na balach tylko pod warunkiem, że każdy z nich przyniesie w kieszeni zimny okład, który w razie zbyt ożywionego flirtu posłużyć może do ochłodzenia głowy, lub... serca!

Teatr miłośników sceny ożywił się bardzo przyjazdem p. Bednarzewskiej, artystki teatru lwowskiego, która odrazu podbiła serca swym wdziękiem i szykiem. Występowała ona w dramatach Przybyszewskiego: „Złote runo“ i „Dla szczęścia“. O ile jednak podobała się p. Bednarzewska, o tyle same sztuki wywołały u niektórych osób okrzyki zgrozy i oburzenia.

Dla rozrywki gości, czy też dla reklamy firmy, ukazał się w Krynicy samochód paryski, którym od czasu do czasu ktoś z wysoko protegowanych przez obecny tu konsulat francuski przejechać się może, ku wielkiej zazdrości gawiedzi. Szybka jazda tym czarodziejskim wehikułem, oddech zapierająca w piersiach i zastępująca w naszem stuleciu skrzydła orle, tem jest milsza dla pań naszych, iż firma postarała się o bardzo uprzejmego maszynistę.

Przedstawiciele płci brzydkiej dzielą się tym razem w Krynicy na dwa gatunki: przejrzałych i niedojrzałych. Ci ostatni otaczają swymi względami nasze miłośniczki sceny i... młode podlotki, rozsiewając niezawsze stosowne dowcipy.

Jedna naprzykład, zaledwie czternastą wiosnę licząca panienka znalazła na drzwiach swego mieszkania przylepioną karteczkę z następującymi wierszykami:

O! podloteczku,
Śliczny kwiateczku,
Skróć naszą mękę,
Przydłuż sukienkę.
(Podpisano: *Wielbiciele*).

Oczywiście, że matki owych podlotków niezbyt są tymi dowcipami zbudowane i narzekają na krynicką publiczność.

Nie brak nam również i dam eleganckich i światowych. Przewodzi im w tym roku pani S..., która swemi bogatemi toaletami podobno zaćmiewa wszystkie inne.

Amatorki kart koresp. i owoców zakazanych, nie znalazłszy niestety u wód naszych dość pola do zadowolenia swojej zalotności, a pragnąc sobą zainteresować Krynicę, odbierają tu czułe karty poste-restante od braci, mężów, lub z własnym podpisem, i rozsiewają owe karty po deptaku, gdzie je często niepowołani znajdują. Z tej niewinnej zabawki wynikło też tu nader dziwne qui pro quo. Oto znaleziony czuły bilecik w cienistej altanie parkowej przez młodziutką wdówkę, ułatwił szturm do jej serca nieśmiałemu posiadaczowi zawiesistych wąsów i małej łysinki, i skojarzy zapewne węzłem małżeńskim tych dwoje. Ślub ma się odbyć wkrótce w Nowym Sączu!

Szczęść Boże młodej i tak szybko dobranej parze!

Mały fejleton.

Przygoda rozbitka.

Po raz dziesiąty wschodzące słońce ujrzało nieruchomą na wodzie łódź i w niej cień człowieka.

Trzy dni temu padał deszcz ulewny, którym po raz ostatni ugasił pragnienie. Próbował wyżąć choć kilka kropli wilgoci z leżącej na ławce odzieży — napróżno? Załkał, jak małe dziecko. W pobliżu łódki na powierzchni oceanu, leżały nieruchomo dwa ciemne ciała. To rekiny czekały na zdobycz pewną. W bezsilnej złości pogroził pięścią potworom, wsunął się w namiot, zrobiony z kawałka płótna i położył się. Słońce paliło coraz bardziej. Palącej ciszy nie zamącił najlżejszy wiaterek.

— Co to? Coś poruszyło łódką. Czyżby rekiny niecierpliwiły się czekaniem? Podniósł się cokolwiek i spojrzał.

Zmęczone, krwią zaszłe oczy o mało nie wyskoczyły z orbit, gdy ujrzał małą, białą rączkę, chwytającą za brzeg łodzi.

Powoli, bez wysiłku wychyliła się z głębi wody cudna postać dziewczęcia, usiadła na brzegu łodzi i spojrzała na rozbitka oczami barwy szafiru. Długie, ciemno-złote włosy spływały z białych ramion aż do powierzchni wody, z poza koralowych warg błyskały białe perełki zębów. Długi ogon rybi uderzał lekko o senną powierzchnię wody.

Rozbitek otworzył usta, chcąc przemówić, lecz zaschły język odmówił posłannictwa, wargi poruszyły się bez dźwięku.

— Wody! — wyjąkał wreszcie z wysiłkiem.

Dziewczę się uśmiechnęło i dalej przebierało paluszkami gęste, mokre włosy, susząc je na słońcu.

— Na miłość Boską, wody! — zawołał głośno.

Dziewczę, wskazując na morze, spytało:

— Czyż nie dość tu wody?

— Od tej wody człowiek umiera...

— Ty zapewne pijesz ziemską wodę?

— Tak, przynieś mi jej...

Ostatni wysiłek zwalił go z nóg. Padł na ziemię. Otoczyła go ciemność.

...Patrzał dokoła, niewiedząc, co się z nim dzieje. Leżał na twardej, gładkiej powierzchni — lecz nie był już na morzu. Ze wszystkich stron otaczały go wysokie ściany skał, w których widać było ciemne otwory jaskini. Ujrzał obok siebie wielką muszlę, napełnioną wodą. Skosztował, to była słodka woda. Z krzykiem radosnym schwycił muszlę i wypił wodę do ostatniej kropli. Pragnienie znikło, przytomność powracała. O ile mógł się zoryentować, znajdował się we wnętrzu skały, otoczonej morzem. Po ścianach wiła się roślina, podobna do wina, z długiemi gronami jagód purpurowych. Wysoko, wysoko nad głową, na ciemnym błękicie nieba uwijały się ptaki morskie.

Co to znaczy? Gdzie się znajduje? Łódki nigdzie niema, wydostać się stąd ani sposobu.

Wyszedł do najbliższej jaskini. Panujący w niej mrok rozjaśniało zielone światło, wychodzące z wody. W wodzie na środku jaskini sterczała część rozbitego okrętu, okryta koralami i muszlami. Pod ścianą ujrzał kuferek marynarski z niezgrabnym napisem: John... Sm.. Portsm... otworzył kuferek i zaczął wydobywać znajdujące się w nim przedmioty. Czego tam nie było! Lusterko składane, kolczyki mosiężne i srebrne, jakie noszą majtkowie, inne złote, ozdobione brylantami i drogimi kamieniami.

Podniósł się, spojrzał dokoła i teraz dopiero w ciemnem zagłębieniu skały, ujrzał siedzącego pod ścianą człowieka, jakby śpiącego. Człowiek ten miał na sobie podartą koszulę, granatowe spodnie, długie buty i czapkę marynarską.

Rozbitek zbliżył się, nachylił i zajrzał w twarz siedzącego. Z pod okrągłej czapki spojrzała na niego czaszka ludzka z wyszczerzonymi zębami. Uczuł, że krew zastyga mu w żyłach. Co to wszystko znaczy? Skąd się wziął tu i on, ten nieboszczyk? Chwiejąc się na nogach, wyszedł z jaskini. Jak długo siedział na dawnem miejscu, nie wiedział. Gdy znów się ocknął — była noc. Z nieba zeszły ostatnie pasma purpury i złota, na ciemny błękit weszły miliony gwiazd. Księżyc z ironicznym uśmiechem spojrzał z góry na bladą twarz człowieka. Chłód i coraz głębszy mrok obejmował rozbitka. Nagle woda się zakołysała i od środka rozbiegły się świecące koła. Z pod błyszczącej fosforycznie wody wychyliła się jasna postać dziewczęcia, za nią druga, trzecia, dziesiąta. Po chwili ze dwadzieścia dziewic morskich rozłożyło się na skałach i występach ścian. Światło księżyca odbijało się w ich oczach i srebrzyło okrągłe kształty. Wyżymały długie, gęste włosy i czesały je białymi paluszkami.

Rozbitek widział wszystko jak przez mgłę. Dziewczę, które ujrzał na swej łódce, siadło najbliżej niego, wpatrując się weń wielkiemi błękitnemi oczyma. Słodkim dźwięcznym głosem zaczęła śpiewać i po chwili głosy reszty dziewcząt zlały się z jej głosem w dziwną, rozdzierającą serce, melodyę. Melodya ta nie miała tonu, jak śpiew skowronka, ani tempa jak spadający z góry potok, lecz było w niej coś niezwykłego, co się nie daje opisać, a co targało duszę w strzępy.

Pieśń ucichła. Ostatnie jej tony ginęły gdzieś w głębi jaskiń. Dziewczę się nachyliło i wyciągnęło ręce do rozbitka, schwycił je i zadrżał, były zimniejsze od ciała trupiego.

— Po coś mię tu przyniosła? — zapytał z wysiłkiem. Oddaj mi moją łódkę i puść mnie na swobodę.

Otoczyła go ramionami, a od tego dotknięcia krew stygła mu w żyłach. Jęknął i chciał się wyrwać.

— Pozostań ze mną — szeptała — tu w mojem królestwie. Czyż tu nie pięknie? Wiatr i fale słodko szepczą tu w znojne południe. Dlaczego chcesz mnie porzucić? Czyż dziewczęta wasze piękniejsze odemnie? Będziesz moim; nocą, gdy księżyc wejdzie na niebo, będę przychodzić do ciebie i śpiewać, dopóki gwiazdy nie pogasną i jasny świt nie spłynie na horyzont.

— Puść mnie! puść mnie! błagał człowiek. — Ja tu żyć nie chcę, nie mogę... Czyż tego nie rozumiesz? Umrę, jak umarł ten nieszczęśliwy, co zapewne zwaryował... Oddaj mi łódkę i puść mnie znów na otwarte morze. Nie mogę tu pozostać.

— Zostać musisz i zostaniesz. Tyś mój, mój, na wieki mój!

Białe ramiona ściskały go coraz mocniej, błękitne oczy płonęły dzikim blaskiem tryumfu, koralowe wargi uśmiechały się okrutnie.

Szalony strach, trwoga i obrzydzenie skuły rozbitka. Syrena, jak wąż, odpychała i jednocześnie wabiła urokiem. Człowiek czuł swą niemoc i bezsilność. Zimny pot wystąpił na całe jego ciało... Chciał krzyczeć i walczyć, lecz nie mógł się poruszać. Tracił wzrok i przytomność. Postać syreny rosła i potężniała — razem pogrążali się w ciemność i mgłę. Nic już nie czuł, nic nie pamiętał. Widział tylko wlepione w siebie wielkie, błękitne, złowieszczym blaskiem płonące oczy.

. . . .

— Teraz już powróci do życia!

Kto to przemówił? Czyj to głos?

— A niewiele już mu się należało — mówił ten sam głos. — Dajcie mu jeszcze, może wypije... patrzcie, powraca do przytomności.

Rozbitek otworzył oczy powoli... Syreny nie było... Nad nim stał nachylony mężczyzna z długą brodą.

— Gdzie... ona? — zapytał słabym, drżącym głosem.

— Czy w łódce był kto więcej? — zapytał mężczyzna kogoś, stojącego za nim.

— Nie, panie! — brzmiała odpowiedź.

— Znaleźliśmy cię, przyjacielu, na otwartem morzu, w łódce, bez przytomności — mówił mężczyzna. — Czy rozumiesz mnie, co mówię? Znajdujesz się na okręcie „Bazuto“, płynącym do Londynu.

Rozbitek chciał odpowiedzieć, lecz nie mógł. Rozpłakał się.

Zjazd w Rewlu.

(Telegramy „Przeglądu“).

Rewel 7 sierpnia. Wczoraj o godzinie 1/2 9-tej zbliżył się yacht cesarza niemieckiego „Hohenzollern“ do portu. Naprzeciw niego wyjechał car Mikołaj na pokładzie „Standartu“. Po oddaniu wojskowych salw powitalnych, zabrzmiały hymny rosyjski na yachcie pruskim, a pruski na rosyjskim, poczem car zaprosił cesarza Wilhelma na swój okręt. Tu odbyło się serdeczne powitanie, okręt rosyjski wywiesił flagi obu mocarstw i podążył do Rewlu. Za zbliżeniem się do portu, majtkowie floty rosyjskiej wznieśli okrzyki „hurra“, a cesarz Wilhelm pozdrowił każdy okręt rosyjski z osobna. Następnie powrócił cesarz niemiecki na swój yacht, gdzie go rewizytował car wraz z w. ks. Aleksym. Potem obaj monarchowie opuścili „Hohenzollern“, by zwiedzić okręty eskadry rosyjskiej.

Miasto, port i okręty, znajdujące się w porcie, są udekorowane. W porcie wzniesiono halę przyjęcia.

Podczas śniadania na pokładzie „Standartu“ wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć Lambsdorfa, a car na cześć Buelowa i hr. Eulenburga. Popołudniu przypatrywali się obaj monarchowie z pokładu okrętu „Minin“ próbom strzelania.

Petersburg 7 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* widzi w odwiedzinach ces. Wilhelma nowy dowód przyjaznych stosunków, łączących tradycyjnie oba domy panujące, tudzież rękojmię pokoju powszechnego.

Now. Wremia podnosi, że obecność kanclerza Buelowa na zjeździe w Rewlu jest dowodem, iż na pokładach obu yachtów cesarskich mają być omawiane ważne kwestye polityczne. Jest rzeczą powszechnie znaną — powiada *Now. Wremia* — że zadaniem polityki rosyjskiej jest pracować w najzupełniejszem porozumieniu ze sprzymierzoną Francyą nad utrzymaniem powszechnego pokoju. Do tego szczytnego celu dąży również reszta państw, a wśród nich i Niemcy, których monarcha nieraz w swych mowach zaznaczał, że cała jego niezmordowana troska o powiększenie sił zbrojnych swego kraju jest tylko środkiem do zapewnienia pokoju. *Now. Wremia* wskazuje następnie na różnicę w zapatrywaniach rosyjskiego i niemieckiego rządu co do spraw ekonomicznych i zaznacza, że załatwienie kwestyj spornych, dotyczących projektu taryfy celnej, byłoby wysoce pożądanem.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł noturyusza Włodzimierza Łuszpińskiego z Kossowa do Jarosławia.

Konkurs ogłasza wydział rady powiatowej w Sokalu na posadę pisarza gminnego okręgowego. Podania do 25 sierpnia br.

Ślub. Dnia 12 bm. odbędzie się w Opawie ślub hrabianki Julii Kwileckiej, córki pp. Mieczysławów Kwileckich z p. Ludwikiem baronem Puget-Puszetem.

P. Ferdynand Feldman, artysta naszego teatru, wyjechawszy na kuracyę do Karlsbadu, zaniemógł tam tak, że musiał się poddać ciężkiej operacyi. Operacya była tem cięższą, że konsylium lekarskie nie pozwoliło chorego ze względu na wadę sercową chloroformować. Obecnie przywieziono p. Feldmana do Krakowa, do domu rodziny, gdzie pozostaje pod opieką lekarzy krakowskich.

Restauracya wieży maryackiej. Sekcya ekonomiczna rady m. Krakowa uchwaliła wczoraj przystąpić natychmiast do restauracyi wieży Maryackiej i wyjednać niezwłocznie kredyt 10.000 K. na tymczasowe roboty. Dla przeprowadzenia uchwał wybrano osobną komisyę.

Kolej z Sambora do granicy węgierskiej. Sprawa rozdania robót około budowy tej linii wzięła fatalny dla kraju obrót, gdyż ministerstwo kolejowe uwzględniło oferty firm zakrajowych, odrzucając krajowe. Decyzyę tę, może jeszcze nie ostateczną, wywołał przykry dla nas fakt, że firmy owe niekrajowe, złożyły oferty znacznie niższe niż nasi krajowi przedsiębiorcy. I tak oferta węgierskiej firmy z Pesztu na „losy“ 16 do 20-tej kolei (całą kolej podzielono na 20 losów) jest o 600.000 koron tańszą od oferty spółki Ziembicki, Redrich i Berger. Podobnież tańszą jest oferta firmy wiedeńskiej Weinera na losy 13 do 15 od oferty krajowej firmy Blau, Epstein i Lieberman; na losy 10 i 11 najniższą była oferta Zentnera z Czerniowiec. Nie można więc zbytnio dziwić się ministerstwu, że tym właśnie firmom roboty oddało, a pominęło krajowe. Jeżeli więc chcemy w ostatniej jeszcze chwili odwrócić od kraju naszego nowy napływ obcych przedsiębiorców i sił technicznych i budowlanych, który dotkliwą szkodę przyniósłby siłom krajowym, to w pierwszym rzędzie powinny przedsiębiorstwa nasze obniżyć odpowiednio swe oferty, by w ten sposób dać słuszną podstawę do żądania, ażeby ministerstwo decyzyę swą odwołało. Samo odwoływanie się do praw, przysługujących krajowi, jak się obawiamy, nie odniesie pożądanego skutku.

Prezydent Izby handlowej i przemysłowej p. Piepes-Poratyński był wczoraj w tej sprawie u Namiestnika i prosił o jego interwencyę w Wiedniu, którą p. Namiestnik przyrzekł. Izba handlowa wysłała też memoryał do ministerstwa kolejowego i do ministra Piętaka. Ale najlepszem poparciem tej akcyi — powtarzamy — będzie to, jeżeli krajowe nasze firmy postarają się przynajmniej w części usunąć zbyt wielką różnicą cen ofertowych.

Z prasy. W Krakowie wyjdzie w dniu 9-go bm. pierwszy numer *Kuryerka krakowskiego*. Będzie to dzienniczek brukowy.

Usiłowane samobójstwo. Przez otworzenie żył w wannie usiłował onegdaj w Krakowie odebrać sobie życie Władysław B., kandydat notaryalny. Z żył, przeciętych scyzorykiem na obu rękach, oraz z trzech ran, które desperat sobie zadał w okolicy serca, upłynęło tyle krwi, że zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go zupełnie bezprzytomnego do szpitala.

Przy tej sposobności notujemy, że według biura statystycznego w Krakowie było w podwawelskim grodzie w dziesięcioleciu 1891 do 1900 samobójstw 260.

Zniesienie wyroku śmierci. Lwowski sąd przysięgłych skazał dnia 4 lutego br. na śmierć nieszczęśliwego Mikołaja Szulhana, głuchoniemego, za zamordowanie kołem swego sąsiada Oleksę Szczudło. Trybunał polecił skazanego łasce cesarskiej, a obrońca skazanego wniósł zażalenie nieważności, wskutek którego trybunał kasacyjny zniósł wydany wyrok i polecił przeprowadzić ponownie rozprawę. Do rozprawy jednak nie przyszło, ponieważ wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego orzekł, iż Szulhan jest niepoczytalnym obłąkanym, który nawet nie rozumiał wydanego nań wyroku śmierci. Wobec takiego orzeczenia prokuratorya odstąpiła od oskarżenia, a Szulhan ma być osadzony w zakładzie kulparkowskim.

Pożar wskutek piorunu. Z Tarnawy niżnej piszą nam: W nocy z 3 na 4 b. m. szalała w naszej okolicy straszna burza z piorunami. Jeden piorun uderzył w nowo zbudowaną chatę włościańską w Dźwiniaczu i zabił dwa woły. Chata stanęła w jednej chwili w ogniu i spaliła się doszczętnie. Zgorzała również stajnia wraz z trzema krowami i cielęciem, które się wewnątrz znajdowały.

Coś dla żydów. Jak wiadomo, jest dążnością rządu rosyjskiego usuwać żydów różnymi sposobami z wszelkich dziedzin życia, zwłaszcza ekonomicznego. I tak przy tworzeniu się różnych stowarzyszeń akcyjnych, gdy zakładano jakąś fabrykę lub cukrownię, rząd wprowadzał zawsze zastrzeżenie, iż członkami stowarzyszenia nie mogą być żydzi. Obecnie jednak organizacye te ma być zmienione o tyle, że żydzi nie będą dopuszczani do składu zarządów i rad nadzorczych, natomiast wolno im będzie nabywać akcye i być wskutek tego członkami stowarzyszenia.

Prawo publiczności nadało ministeryum ludowym szkołom prywatnym męskim z fundacyi bar. Hirscha w Bojanowie, Delatynie i Zabłotowie, oraz 1-klasowej ewangelickiej szkole ludowej w Grabowie.

Przed złodziejami na dworcach kolejowych powinna publiczność zawsze mieć się na baczności, bo zuchwałość ich przechodzi wszelkie granice. Wczoraj wieczorem np. na stacyi Podzamcze zdarzył się przy kasie osobowej taki wypadek. Jakiemuś panu, kupującemu bilet, wyrwał stojący obok niego rzezimieszek zegarek z łańcuszkiem z kieszeni kamizelki i począł z nim uciekać, przyczem dla zmylenia tropu krzyczał na całe gardło: „A cię naucz gałganie!“ tak, że zdawać się mogło, iż to on ściga kogoś, kto go okradł. Ów okradziony pan tymczasem ze swej strony wołał: „Trzymajcie złodzieja“ i puścił się za nim w pogoń, ale w ogólnem zamieszaniu nikt w pierwszej chwili nie mógł wobec tego, że jeden krzyczał „A cię naucz gałganie“ a drugi „Trzymaj złodzieja“ zoryentować się, kto jest złodziejem, a kto okradzionym. Zjawił się nareszcie policyant, ale zanim zrozumiał, o co rzecz idzie, złodziej ze swoją zdobyczą był już daleko i uszedł bezkarnie.

W sprawie olbrzymiej defraudacyi w zarządzie miasta Sobotycy (Maria Teresiopol) na Węgrzech, o której donosiły już telegramy, wychodzą na jaw nowe, wprost skandaliczne szczegóły. Komisarz, wydelegowany przez rząd węgierski dla przeprowadzenia śledztwa, stwierdził, że suma zdefraudowanych pieniędzy gminnych wynosi przeszło 16 milionów koron. Ogromne dochody miasta nie wpływały do głównej kasy miejskiej, lecz bez żadnej kontroli szły do rąk urzędników kasy i grzęzły w ich kieszeniach. Ministeryum zarządziło śledztwo przeciw wszystkim wogóle urzędnikom miejskim, nawet takim, którzy z kasą nic nie mieli do czynienia, jak np. przeciw lekarzowi szpitalnemu.

Sądy i rządy pruskie. Przed kilku dniami wydano przed sądem w Mogilnie kilka spraw o pisownię imion. Kupcom tamecznym nakazała policya wypisać imiona po niemiecku, a więc Ladislaus, Karl i t. d. Z wyjątkiem siedmiu ukarali wszyscy. Dwom przyznano t. zw. mandat karny na 30 marek, jeden na 15 marek. Sąd, atoli, sprawę oddalił, orzekł, że od roku 1874 i przed tym rokiem zapisani w księgach metrykalnych, mogą dalej pisać imiona po polsku. Reszta, zapisana w księgach po r. 1874, musi zmienić imiona na niemieckie.

Wdowie Kąkolewskiej w Granowie, której mąż umarł wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, wypłaca pocztą rentę. Na kwicie podpisywała się ta wdowa „Kąkolewska“. Renta jej od niej poczta, aby się podpisywała „Konkolewska“. Gdy się wzbraniała, odmówiono jej wypłacenia renty.

Przyjezdni z Galicyi winni w Poznaniu, skoro dłużej, niż dobę, tam przebywają, przedstawić się osobiście w dyrekcyi policyi.

Nowe katastrofy w Wenecyi. Podczas Mszy św. w kościele św. Jana i Pawła (Giovanni e Paolo), dało się słyszeć nagle straszne trzeszczenie. Tłumy zebranych z krzykiem i przerażeniem opuściły kościół. Natychmiast potem runęło wielkie boczne okno i część ściany. Natychmiast przybyli inżynierowie stwierdzili, że kraty okien były potrzaskane, również jak kapitele kilku słupów. Wstęp do kościoła wzbroniony. Na szczęście nikt nie jest raniony. Kościół ten jest bardzo stary i został w r. 1430 wykończony. Mieści on groby 21 dożów.

Pani Anna Kopecka, właścicielka menażeryi, bawiącej niedawno w Tarnopolu, a teraz w Zbarażu, protestuje w liście do nas przeciw doniesieniu naszego korespondenta tarnopolskiego (w nr. 172), jakoby zarządzający jej menażeryą, odpędzając światwę od budy, przezywał ją niegrzecznie, po niemiecku, a przytem jakoby pobił chłopaka do krwi. Pani Kopecka pisze w swym proteście, że jest Czeszką, i służba jej mówi po czesku, węgiersku i polsku, a zatem nikt z jej personalu nie mógł wyzywać światwie po niemiecku. Niech i tak było! A przedewszystkiem niech tak będzie na przyszłość.

Po amerykańsku. W Stanie Waszyngton odbywa się teraz polowanie na zbiegłego z więzienia zbrodniarza, z psami i Indyanami, w sposób przewyższający wymysły autorów romansów policyjnych. Skazany zbrodniarz, nazwiskiem Tracy. Umknął dnia 9 czerwca z więzienia w Salem w Stanie Oregon, zamordowawszy przytem trzech dozorców. Uniknąwszy pościgów, przemknął się do Stanu Waszyngton, gdzie z końcem czerwca odkryto jego ślad. Zamieszkał u pewnego rybaka, którego „przekonał“ groźbą rewolweru o potrzebie udzielania mu pomocy. Następnie, gdy przyszli po niego policyanci, przepłynął łodzią parową, której właściciela zmusił do popłynięcia na Puget Sound, ku cieśninie morskiej, gdzie wysiadł na ląd. Tam wyszukał przewoźnika, który go przewiózł przez cieśninę, skąd udał się do domu pewnego hodowcy bydła. Tu rozgospodarował się na dobre. Spędził wszystkich mieszkańców domu do jednej izby, polecił wydać sobie tłumok ubrań i pożywienia, następnie związał fermera i jego rodzinę. Parobek farmera, Anderson, musiał wieczorem odnieść rzeczy do łodzi i dopomódz zbiegowi przepłynąć na drugą stronę cieśniny. Żonie farmera udało się w nocy uwolnić z więzów, poczem porozcinała sznury, któremi powiązane były inne osoby i zawiadomiła o napadzie szeryfa w Seatle, który na małym statku rozpoczął ściganie zbiega. Przed paru dniami odkryto, że Tracy znajduje się w domu pewnego włościanina około Renton. Pięćdziesięciu uzbrojonych ludzi otoczyło dom; gdy jednak zbliżono się do domu, okazało się, że ptaszek już umknął, natomiast znaleziono Andersona przywiązanego na podwórzu do drzewa. Wzięto dwa psy gończe, które szły śladem zbrodniarza, prowadzącym aż do rzeki. Tam jednak Tracy posypał ślad swój pieprzem kajeńskim, a zanim palącą tę substancyę z nozdrzy psów wymyto, doszedł Tracy do jeziora, które przepłynął, tak, że psy straciły ślad. Obecnie okolice Renton przeszukuje więcej niż tysiąc uzbrojonych ludzi, z których każdy podjąłby chętnie owych 2000 dolarów nagrody, jakie wyznaczono na głowę Tracyego. Czterdziestu Indyan czyha na niego w Kitsay County, inni pilnują cieśniny. Sądzą, że Tracy będzie usiłował przejść granicę kanadyjską.

Nowy premier angielski Artur Balfour tem się odznacza — według pisma *Musical Times* — od swoich poprzedników, że jest szczerym i zapalonym miłośnikiem muzyki. Angielscy mężowie stanu słynęli zawsze ze swej niemuzykalności. Palmerston znał tylko dwie melodye, z których jedną była *God save the king*. Salisbury napróżno trudził się nad zrozumieniem muzyki Wagnerowskiej. Gladstone zaledwie znał pieśń narodową *rule Britannia*. Pismo wymienione dziękuje więc Bogu, że wreszcie Anglia ma męża stanu, który był w Bayreucie, uwielbia Wagnera — co prawda z pewnemi zastrzeżeniami — a kolegę swego ze szkół, kompozytora Parry'ego tak ceni, że urządził koncert, w którym grano wyłącznie jego utwory. Umie nawet Balfour trochę brzdąkać na fortepianie, ale na szczęście dla współlokatorów swych nie ma na to czasu.

Inne pismo londyńskie, redagowane przez kobiety, zwraca uwagę na to, że od czasów Williama Pitta, Balfour jest pierwszym nieżonatym premierem angielskim. Nie miał on nawet żadnej historyi miłosnej, jak Pitt, którego listy miłosne, trzymane w tonie chłodnym i trochę kupieckim, niedawno ogłoszono. Wzmiankowany dziennik kobiecy żali się, że w czasie obecnym im wyżej się wzniesiemy na drabinie społecznej, tem więcej natrafimy starych kawalerów. Jako wybitne przykłady, oprócz Balfoura przytacza ów dziennik Kitchenera i Milnera, oraz najbardziej lubianego ze wszystkich biskupów anglikańskich, biskupa londyńskiego dra Wimmingtona Ingrama, którego uważają za następcę 80-letniego arcybiskupa Canterburskiego. Oczywiście winę tego stanu rzeczy upatruje owo pismo tylko w mężczyznach, a nie w kobietach, które, jak zawsze, są urocze i bezpretensyonalne.

Niemcy w Rosyi. Wydawany w Moskwie miesięcznik *Rodnaja Riecz* w ostatnim zeszycie pisze co następuje: „Znanem jest powszechnie odosobnione życie kolonistów niemieckich, ich nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie. Obecnie ujawniły się nowe fakty ich działalności, zwracające na siebie poważną uwagę. Na naszem południu coraz ciaśniej jest ludności rdzennej, która tłumnie emigruje na północ, do Syberyi i innych odległych okolic, przed Niemcami zaś otwierają się nowe obszary: skupują oni pola okoliczne i mocno siedzą na ziemi. Za zaoszczędzone, dzięki hojności rosyjskiej, kapitały, skupują grunta rosyjskie, a Rosyan starają się usunąć, a nawet pomagają do wychodźtwa Rosyan do Ameryki.

Koloniści niemieccy, dawniej menonici, później baptyści, swym stałym i wytrwałym wpływem pociągają Rosyan ku wyznawaniu ich wierzeń i zasad religijnych. Ceny ziemi ogromnie się podnoszą, niezbędne są ogromne kapitały na nowe grunta, pierwsza zaś ich ojczyzna, Niemcy, zmniejszyła zapomogi pieniężne dla kolonistów na południu Rosyi, gdyż zwróciła uwagę głównie na położenie kolonistów na naszej granicy polskiej i litewskiej, więc koloniści usuwają oderwanych od prawosławia Rosyan i wszelkimi sposobami starają się przesiedlić tych sekciarzy rosyjskich. Tak np. wystarali się dla nich o paszporty zagraniczne i zapłacili za kolej z Bantyszewa do Libawy, skąd emigranci będą przewożeni do Ameryki Północnej na statkach bezpłatnie; prócz tego każdej takiej rodzinie dali 100 rubli na kupno pięciu kawałków gruntu, które im będą przyznane. A zatem rodziny rosyjskie przesiedliły się do Ameryki północnej przy pomocy kolonistów niemieckich. Zdawałoby się to rzeczą naturalną, że skoro w Ameryce północnej tak dobrze, to sami Niemcy powinni się tam przenieść. Tymczasem nie — oni pozostali w Rosyi, a sekciarzy rosyjskich przesiedlili do Ameryki.

Wyjątkową premierę zapowiada na jesień opera monachijska. Będzie nią opera pt. „Ulbranda“, skomponowana przez księcia Ludwika Ferdynanda bawarskiego. Libretto wyszło z pod pióra Carmen Silvy, jak wiadomo, królowej rumuńskiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. + 20 R. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Myśli.

Woda nie czepia się wysokich gór, a zemsta — wielkich serc.

Dobroczynność jest różą na kolczastej gałązce, obie muszą być podawane ostrożnie, aby nie ukłuły.

Nie należy brudnymi palcami dotykać plam cudzych.

Honor, wiara i oko nie lubią żartów.

Kwiecień tworzy kwiaty, a maj zbiera za to dzięki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Z). Przy niewielkich obrotach utrzymała się dziś silna tendencya w całej pełni. Walory węgierskie są wciąż przedmiotem ożywionej spekulacyi i podnoszą się codzień w cenie. Co to mogą jedne dobre żniwa! Węgrzy liczą na to, że w tym roku dużo złota napłynie do nich za pszenicę, wywiezioną za granicę i dla tego sprzeciwiają się stanowczo zamiarowi zarządu Banku austro-węgierskiego obniżenia ceny płaconej za zagraniczne monety złote. Z walorów kolejowych podniosły się Staatsbahny, lombardy i akcye kolei busztiehradzkiej, z przemysłowych znaczne zwyżki uzyskały czeskie akcye górnicze i prazkie żelazne; także upośledzone ostatnimi czasy walory naftowe były dziś przez spekulacyę faworyzowane. Za akcye Schodnickie np. płacono dziś o 20 koron drożej.

Z giełd zagranicznych nie ma dziś nic ważnego do zanotowania. W Paryżu najważniejszym wypadkiem dnia jest bankructwo wielkiego spekulanta giełdowego Oltramare. Znanym on był ze swych śmiałych spekulacyi à la baisse i zarobił na nich duże sumy, ostatnimi czasy jednak przerzucił się do obozu przeciwnego i spekulował na zwyżkę. Tymczasem szczęście nie dopisało mu tym razem, gdyż na giełdzie paryskiej nastał właśnie znaczny spadek kursów z powodu wzburzenia w kraju, wywołanego zamykaniem szkół klasztornych i Oltramare musiał ogłosić niewypłacalność.

Z Belgradu donoszą, że skupczyna serbska po trzydniowej bardzo drażliwej debacie uchwaliła nareszcie projekt nowej, bardzo uciążliwej dla Serbii pożyczki 60 milionowej. Także młoda republika kubańska rozpoczyna swój samodzielny byt państwowy od zaciągania długów. Jak donoszą z Hawanny uchwalił właśnie parlament kubański zaciągnąć bezzwłocznie pożyczkę 4 milionów dolarów na 5% po kursie 90 za 100. Pożyczka ta przeznaczona jest na subwencye celem odbudowania plantacyi trzciny cukrowej, spustoszonych podczas wojny. Za kilka miesięcy zaciągnie Kuba drugą, większą pożyczkę w sumie 35 milionów dolarów na cele wojskowe i na inne cele państwowe.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 541·00, Länderbanku 423·00, Bankvereinu 455·00, Bodencredit 937·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 713·50, Lombardy 68·50, Kol. Elbethal 471·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 402·00, Rima Muranyi 502·50, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 332·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·00, Marki 117·02, Ruble 252.50.

Ostatnie wiadomości.

Od osoby zupełnie wiarygodnej, osiadłej na Podolu za kordonem, otrzymujemy wiadomość, że i wśród tamtejszych chłopów w pasie nadgranicznym prowadzona jest potajemnie taka sama agitacya, jak w Galicyi. Władze tamtejsze nie czekają jednak, aż agitacya ta rozwinie się na dobre i doprowadzi do gwałtów, lecz tłumią ją w zarodku. Z Kamieńca podolskiego wydelegowano pułkownika żandarmeryi, który objeżdża wszystkie gminy położone w pasie nadgranicznym. Zarządził on liczne rewizye, które potwierdzają w zupełności to, iż jedna i ta sama ręka kieruje agitacyą wśród chłopów ruskich w Galicyi i za kordonem.

We wsi Zielonej tuż nad granicą galicyjską znaleziono znaczny zapas broszur agitacyjnych, takich samych, jakie rozrzucane są między chłopami w Galicyi. Aresztowano kilku miejscowych ludzi, agitatorzy jednak potrafili się ukryć. Pułkownik żandarmeryi zwołał do siebie wójtów i mirowych (komisarzy włościańskich) z całej okolicy i oświadczył im w sposób stanowczy, że czyni ich osobiście odpowiedzialnymi za wszelkie wybryki, jakich chłopstwo dopuściłoby się na gruntach właścicieli folwarków.

* * *

Ze sfer urzędowych nadesłano nam dziś następujący komunikat:

W pow. czortkowskim ludność już znacznie się uspokoiła. W Antonowie, Uchawce, Świdrowej, Szwajkowcach, przystąpiono do pracy. Strejk można uważać w powiecie prawie za ukończony. Z niektórych miejscowości wycofano już asystencyę wojskową.

W pow. husiatyńskim strejkują jeszcze gminy Myszkowce, Tudorów i Krogulec, częściowo zaś strejkują jeszcze gminy Wasylkowce, Kopyczyńce, Kociubińce, natomiast w Probużnie i Kotówce ugoda w toku.

W pow. złoczowskim strejki powstały na nowo w gminach Meleniow, Krasnosielce, Kudobińce, Kudynowce, Rykow, Żukow. Strejkujący zachowują się spokojnie. W okolicy Krasnego, w gminach, w których dotąd strejkowano, przyszła już do skutku ugoda, a jedynie w Skniłowie, Olszance i Pietryczach miejscowi robotnicy na obszarach dworskich nie chcą pracować, nie przeszkadzają jednak w pracy obcym.

W pow. trembowelskim przyszła już do skutku ugoda w Darachowie i w Brykuli starej.

W pow. brodzkim wybuchł częściowo strejk w Toporowie.

W powiecie kamioneckim strejk ciągle się rozszerza. Strejk wybuchł w Czanyżu, gdzie strejkujący obrzucili kamieniami wracających od pracy na łanie dworskim robotników, sprowadzonych z Toporowa; dwóch robotników toporowskich skaleczono. Wczoraj około 100 włościan, uzbrojonych w sierpy, siekiery i kosy, ustawiło się rano na granicy wsi, nie dopuszczając robotników obcych, poczem krążyli gromadami po wsi, odgrażając się pracującym i tłukąc szyby. Do Czanyża wysłano asystencyę wojskową. Strejk ustał w Spasie i w Tadaniu. W Spasie aresztowano 8 ekscedentów i odstawiono do sądu powiatowego.

W pow. podhajeckim w Szwejkowie przytrzymano z powodu podburzania słuchacza praw, Włodzimierza Wojnarowskiego i odstawiono do sądu. Strejk panuje w tym powiecie tylko na folwarku Podbrykach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Londyn 7 sierpnia. Wczoraj popołudniu, po godzinie drugiej, zawinął jacht królewski do Portsmouth. Japońskie okręty wojenne w Spithead, oraz wszystkie pełniące specyalną w tym celu służbę okręty w porcie Portsmouth, oddały salwy powitalne. Okręty te były odświętnie udekorowane. Następnie wsiedli królestwo do pociągu, który ich zawiózł do Londynu. Na stacyi Wiktorya królestwo wysiedli. Król szedł lekko, tylko trochę sztywnie, co jednak zaledwie można było dostrzedz. Postawa i wygląd króla wywarły bardzo pomyślne wrażenie. W otwartym powozie, wśród owacyjnych, entuzyastycznych okrzyków ludności, podążyli królestwo do pałacu Buckingham.

Szangaj 7 sierpnia. Poseł francuski oświadczył zastępcy rządu chińskiego, że rząd francuski gotów jest cofnąć swe wojska z Szangaju, skoro uczynią to i inne mocarstwa.

Amerykański komisarz dla taryfy celnej jenerał Sharitz odwiedził wicekróla Nankinu i oznajmił mu, że rząd amerykański nie przystanie na zobowiązania, zawarte w §. 8 angielsko chińskiego traktatu handlowego, co do zniesienia cła „likin“.

Berlin 7 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej, oświadczył hr. Posadowsky, że obrady nad tą taryfą przyczyniają się znakomicie do poznania ludzi. Można zauważyć, że np. wyznawcy zasady wolnego handlu potajemnie starają się uzyskać cło prohibicyjne dla swoich specyalnych produktów. Produkcya miedzi w Niemczech nie pokrywa ani jednej trzeciej części zapotrzebowania krajowego, cło więc na miedź szkodziłoby niemieckiemu przemysłowi, zwłaszcza elektrotechnicznemu, który trzyma prym w świecie.

Przy pozycyi 946 „Zabawki dziecinne“ socyaliści proponują dodatek następujący: „Ordery, nadawane czy to przez panujących, czy przez prezydentów republik, mają być oclone podług materyału, z jakiego są sporządzone, bez względu na wagę, a w każdym razie nie niżej 1000 marek.

Przewodniczący usuwa ten wniosek jako niedopuszczalny. Po długiej dyskusyi formalnej, większość komisyi oświadczyła się przeciw obradom nad tym wnioskiem. Wobec tego socyaliści postawili ten dodatek jako osobną pozycyę 947. Hr. Posadowsky zaznaczył, że zastępcy rządu w obradach nad tym wnioskiem, obrażającym uczucia monarchiczne, nie wezmą udziału.

Monachium 7 sierpnia. Izba posłów odrzuciła powtórnie głosami centrum przeciw głosom innych stronnictw kredyty na cele sztuk pięknych, które były do budżetu na nowo wstawione przez Izbę wyższą. W ten sposób kredyty te są już stanowczo odrzucono.

Gastein 7 sierpnia. Wczoraj o godz. 4 popołudniu przybył tu król Karol rumuński.

Kopenhaga 7 sierpnia. Gubernator Krety ks. Jerzy i ks. Andrzej grecki odjechali wczoraj do Londynu na uroczystości koronacyjne.

Besançon 7 sierpnia. Jedyna szkoła w gminie Liebrillers, która nie zastosowała się do ustawy kongregacyjnej, została z urzędu zamknięta. Zakonnice musiano przemocą usunąć ze szkoły.

Kair 7 sierpnia. Biuro Reutera donosi o poważnem położeniu w Egipcie z powodu niebywale niskiego stanu wody w Nilu. Jeneralny dyrektor departamentu wyraził obawę, że będzie to niższy jeszcze stan wody niż w r. 1899, kiedy 200.000 akrów ziemi pozostało niezalanych, skutkiem czego uwolniono je od podatku.

Ischl 7 sierpnia. Król rumuński nadał wielu austryackim dygnitarzom i urzędnikom dworskim ordery.

Mende 7 sierpnia. Dziesięć szkół kongregacyjnych zamknięto wczoraj bez żadnych zajść w Lozere. Tylko w Aumont przyszło do starcia, przyczem dwie osoby raniono.

(*Depesze popołudniowe*).

Rewel 7 sierpnia. Wczoraj o 8 wieczorem odbył się bankiet na pokładzie jachtu „Hohenzollern“; wzięli w niej udział obaj monarchowie, wielki książę Aleksy i książę Fryderyk Henryk. Cesarz Wilhelm, przybrany w mundur rosyjskiego pułku dragonów, powitał cara u schodów. Car przybył w mundurze admirała niemieckiej marynarki. Po uczcie przechadzali się monarchowie po pokładzie, a o 10 wieczór zajaśniały wszystkie okręty mnóstwem świateł elektrycznych. Po dziesiątej udano się na pokład „Standartu“, skąd obaj cesarze przypatrywali się nocnym ćwiczeniom strzelania do tarcz przy zastosowaniu elektrycznych reflektorów.

Warszawa 7 sierpnia. Dziś ujęto zabójcę służącej Małgorzaty Schubertowej, którą przed kilku dniami znaleziono w domu przy ulicy Świętokrzyskiej, w kuchni, z ciężkiemi ranami od noża i toporu. Zabójcą jest niejaki Bolesław Morosz, 18-letni posługacz.

Pekin 7 sierpnia. Z powodu protestów zagranicznych przeciw stosunkom pracującym w prowincyi Szeczwan, rząd chiński usunął wicekróla tej prowincyi i kilku urzędników i zamianował nowego wicekróla.

Kraków 7 sierpnia. W kopalni węgla p. Czernego w Jaworznie onegdaj około godziny 1szej w południe pękł wielki kocioł. Pięć osób zginęło na miejscu, dwie zmarły wskutek ran odniesionych podczas wybuchu. Pogrzeb pięciu ofiar katastrofy odbył się dzisiaj.

Londyn 7 sierpnia. W Guildhall odbyła się wczoraj wielka uroczystość na cześć zawarcia pokoju w Afryce południowej. Wzięło w niej udział przeszło 2500 osób. Byli między innymi ministrowie z Balfourem i Chamberlainem na czele, kilku książąt indyjskich, jenerałowie, którzy brali udział w wojnie itd. Robertsowi i Kitchenerowi wręczono adresy i urządzono im owacyę. Kitchener wygłosił mowę, w której wyraził uznanie wojskom kolonialnym i powiedział, że dopóki trwać będzie duch, który ożywia wojska kolonialne, dopóty Anglia zdoła utrzymać swą ideę państwową.

Paryż 7 sierpnia. Według ostatnich doniesień mają być jeszcze zamknięte szkoły kongregacyjne w trzech departamentach, mianowicie w departamentach: Côte du Nord, Finistère, Morbihan.

Chambery 7 sierpnia. W pewnym tutejszym klasztorze komisarz policyi opieczętował drzwi szkoły. Przeciw temu zaprotestował margrabia Costa Boregar i kazał usunąć pieczęcie urzędowe.

Paryż 7 sierpnia. Kilka dzienników ogłasza okólnik politycznego sekretaryatu ks. Orleańskiego, wzywający komitety rojalistyczne do przedsięwzięcia energicznej kampanii celem wywalczenia swobody nauki i ponownego otwarcia szkół kongregacyjnych.

Echo de Paris ogłasza odezwę Juliusza Lemaître'a do członków ligi patryotycznej z wezwaniem do wniesienia masowej petycyi o ponowne otwarcie szkół kongregacyjnych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Książę A. Lubomirski z Równego. A. Klimckert z Buczacza. J. Paygert z Streptowa. T. Młocki z Wołynia. G. Kraft z Wrocławia. J. Mikulicz z Wrocławia. Z. Reegiec i A. Kasińska z Warszawy. M. Gold z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Hr. Ożarowski z Jaśkowiec. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. St. Bogdański z Borysławia. J. Wysocki z Ostobusza. M. Prochacka z Żelechowa. P. Kański z Dołhego. I. Lauteren z Wiednia. J. Chrzanowski z Warszawy. M. Kowalska z Krakowa. J. Weber z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. M. Połoniewska z Sołotwiny. J. Grachowicz z Brzeżan. M. Wysocki z Jarosławia. J. Maryański z Nowego Targu. A. Scheffer z Wiednia. E. Bagale z Serajewa. N. Olpińscy z Żółkwi. J. Wassung z Łuki. F. Dubieńska z Zakliczyna. L. br. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. Z. Styber ze Stryja. F. Erben z Brodów. J. Ożegalski z Kamiennej. J. Długosz z Przemyśla. M. Twardowscy ze Lwowa. K. Aleksa z Rzeszowa. M. Paradesthal z Ustrzyk.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 7 sierpnia.

Marki 117.08, renta majowa 101.90, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690.75, węg. zak. kred. 734.00, anglobanku 279.50, unionbanku 542.—, bankvereinu 456.50, länderbanku 423.50, kolei państw. 713.50, lombardy 68.75, akcye kolei Elbethal 472.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 297.00, alpiny 401.50, Rima Muranyi —.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 111.25. ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 7 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.15
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110 25

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19 15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 194.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 68.—, Ofen 40 zł. 187.00 Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67 Mąka („Fleur de Paris“) 29·80.

Frankfurt 7 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 153.10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·25. Laura 000.00 excl. kupon.

Lwów 7 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

73)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Należy spełnić swój obowiązek, mój Charpentier—rzekła do swego protegowanego—spełnić odważnie, jak człowiek uczciwy, jakim zawsze byłeś przed tym wypadkiem.

— W takim razie pójdę pod gilotynę — odrzekł przestraszony.

— Mogłabym ci odpowiedzieć, że nawet i ten wzgląd nie powinien cię powstrzymywać. Lecz nie uczynię tego. Uspokój się... Adwokat twój opowie sędziom krzywdy, wyrządzone ci przez panów Grand-Croix, a ponieważ i ja zajmę się twą sprawą, więc skażą cię nie bardzo surowo. Może na kilka lat więzienia. Ale zasłużyłeś na nie za to, żeś długo milczał.

— Jeżeli tylko chodzi o więzienie, to mi wszystko jedno!

— Nie lękaj się kary surowszej. A gdybyś wiedział, jak ja cię będę poważała! Nieraz będę sobie mówiła: Charpentier jest dzielnym człowiekiem, powinnam pamiętać o jego losie i zabezpieczyć jego dni stare...

— Jakto! pani by to uczyniła?

— A naturalnie!

— Więc nie ma co dalej gadać. Niech pani wypuści mnie stąd, a wprost ze szpitala pójdę do Romorantin i powiem, by osadzili mnie w więzieniu.

— Nie, tak nie można.

— A jak?

— Dam ci bilecik do tego samego adwokata, który bronił Jana Gomera. Nie znam go osobiście, ale to człowiek znany w całej Francyi. Opowiesz mu swoją przygodę i wtedy on postara się o wypuszczenie na wolność swego klienta. Wtedy książę de Grand-Croix już nic nie poradzi.

— Ach, niech pani wróci mi zdrowie jak najprędzej, a zobaczy pani, jak dowiodę tym panom w Paryżu, czy można wierzyć katowi mojemu i pani.

Od tego dnia jeszcze żaden z chorych, którymi jednak Henryka opiekowała się tak troskliwie, nie był tak pielęgnowany, jak biedak ten, trzymający w swych rękach szczęście Paulinki.

X.

Nareszcie Charpentier mógł wyruszyć do Paryża.

Z dworca kolejowego, z listem rekomendacyjnym swej dobrodziejki udał się wprost do pana Rolleta.

Henryka nie długo czekała na wiadomość o rozpoczęciu przygotowawczych czynności do rewizyi procesu.

Wtedy nie mogąc powstrzymać się od zakomunikowania swym kochanym dzieciom tak dobrej nowiny, rzekła do swej matki:

— Nie mogę tak zaniedbywać swych obowiązków. Jutro pożegnam mamę.

Blanka prosiła, błagała, płakała, lecz bezskutecznie.

A ponieważ nie była chorą, lecz tylko wystraszoną, Henryka więc uważała, że może się odjechać bez niej.

— Umrę tutaj bez ciebie! — powtarzała Blanka.

Więc niech mama osiądzie w Paryżu — odpowiadała Henryka.—Nie mogę na tak długi czas opuszczać moich towarzyszek i ubogich.

— Kiedyż powrócisz?

— Nie wiem.

Blanka miała wielką ochotę porzucić wszystkich i wyjechać wraz z córką.

Henryka, domyśliwszy się tego, rzekła:

— Niech mama się namyśli. Jeżeli mama czuje w sobie dość siły, aby oprzeć się księciu, narazić się na sceny i groźby, to pomogę mamie i wywiozę ją stąd.

— Proszę cię na wszystko, zrób to.

— Dobrze, ale wtedy, gdy mama będzie zupełnie pewną siebie. Niech mama oświadczy księciu swoją wolę niezłomną, a za dwa lub trzy miesiące, naprzykład na początku zimy, wdam się w tę sprawę i zapewnię mamie spokój.

Henryka postanowiła wyjechać za dwa dni.

Siedziały w salonie, w pobliżu otwartych na ościeź wielkich drzwi, prowadzących na taras.

Noc była prześliczna.

Kwiaty i drzewa przenikały powietrze przyjemną wonią: na ciemnem sklepieniu nieba srebrzystem światłem jaśniał wschodzący księżyc; drzewa i klomby parku tworzyły wielkie plamy, lekko kołyszące się pod powiewem wiatru.

Henryka zamyślona stanęła w drzwiach, oparła się o futrynę i rzekła:

— Cudowny wieczór!

W tej chwili zaszczekały psy i rozległ się turkot powozu.

Blanka, drżąc ze strachu, powstała i rzekła:

— Ktoś jedzie... Oby choć nie Filip...

— I owszem—spokojnie odrzekła Henryka — rozmówimy się zaraz... Czuje mama w sobie siły do stawienia oporu?

Księżna wyprostowała się i tonem stanowczym rzekła:

— Ta myśl, że pozostanę z tobą na zawsze, doda mi odwagi nadludzkiej!

— Dobrze!... Niech mama zda się na mnie.

W przedpokoju rozległy się kroki i zaledwie Henryka odszedłszy od drzwi, siadła przy stole obok matki, do pokoju wszedł lokaj i na srebrnej tacy podał kartę wizytową.

Margrabina wziąwszy ją do rąk, zdumiała się.

Na karcie przeczytała wyrazy:

JAKÓB FERDY
artysta malarz
ulica Delcambre, 23.

W tejże chwili przyszli jej na myśl Pawełek i Paulinka.

Musiało zajść coś bardzo ważnego, skoro Ferdy dostał jej adres.

— Wprowadź tego pana — rzekła do lokaja.

Jakób wszedł do salonu.

Henryka od pierwszego rzutu oka spostrzegła na twarzy jego zmianę i nim podała mu rękę, zapytała:

— Które z nich znajduje się w niebezpieczeństwie?

— Przeczuła pani — odrzekł.

Henryka opadła na fotel.

— Paulinka? — zapytała głosem bezdźwięcznym.

— Nie, Paweł.

— Znowu!... znowu!... Cóż się stało? Mów pan!

— Chory jest...

— Na co?

— Na tyfus.

— Nie żyje już?

— Może jeszcze żyje, ale lekarz Jerzy Rollot obawia się katastrofy.

— Boże drogi! — jęknęła z rozpaczą.

I myśląc o tem dziecku kochanem, z taką pieszczotliwością opierającem swą piękną głowę na jej ramieniu, z taką czułością spoglądającem w jej oczy, których nawet za największe szaleństwa nie miała odwagi łajać, doznawała niezmiernej boleści.

„Pani siostra — mawiał — nigdy mnie nie łaje".

I tak było rzeczywiście; gdy jego piękne błękitne oczy rzewnie spoglądały na nią, margrabina miała wtedy ochotę pochwycić go w ramiona, przycisnąć do serca, pokryć pocałunkami... unieść i nie rozstawać się z nim już nigdy.

— Paulinka w rozpaczy — mówił Jakób — a jej cierpienie doprowadza mnie do obłędu. Jerzy i ja uważaliśmy, że jeżeli Paweł umrze, to tylko pani jedna zdoła przynieść ulgę nieszczęśliwej dziewczynie.

Henryka powstała.

— Jedźmy — rzekła — jedźmy natychmiast. Zaraz każę zaprzęgać.

— Nie śmiem proponować pani dorożki, którą przyjechałem.

Blanka zaczęła płakać.

— Cóż to za jedne te dzieci, dla których opuszczasz mnie?

Będąca już pod drzwiami Henryka zatrzymała się i nie zważając na obecność Jakóba, nie znającego jej stosunków rodzinnych, odrzekła:

— Prawda, mamo, są to dzieci obce, lecz opuszczone i sieroty. Od czterech lat jak opiekuję się niemi, doznaję uczucia, jak gdyby były mojemi, temi samemi, których pozbawił mnie książę Grand-Croix, a które sam Bóg mi wrócił.

— Niestety!... wiadomo ci przecież, że one nie żyją!

Henryka nic nie odrzekła.

Cóż mogłaby powiedzieć?

Że nie wierzyła w ich śmierć?

Było to tylko jej przekonanie, niczem nie uzasadnione, ale będące jedyną dla niej pociechą, więc lepiej zachować je przy sobie.

— Przecież nie pojedziesz powozem do samego Paryża? — rzekła księżna.

— Pojadę, jeżeli nie będzie można inaczej, gdyż nie wytrzymałabym tutaj przez noc, z dala od tego biednego dziecka konającego i jego siostry zrozpaczonej. Ale i podczas nocy odchodzi kilka pociągów. Dojadę końmi do Motte Beuvron, a tam siądę do wagonu.

Zadzwoniła na lokaja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

ZOSIA

najukochańsza córeczka

Dr. Franciszka i Julii Niewiadomskich

zmarła w Rożance w 4-tej wiośnie życia dnia 6 sierpnia 1902 po długiej a ciężkiej słabości.

W smutku pozostali rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 8 b. m. o godzinie 9-tej rano z głównego dworca kolei Państwowej na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 6 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Maryan Jarosz

urzędnik Gal. Tow kred. ziemskiego

przeżywszy lat 38, po krótkiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 7 sierpnia b. r. do wieczności.

W smutku pozostała żona zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 9 sierpnia 1902, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. św. Marka na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 7 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza